

Pomagamy

SOBIE
W
PRACY

NUMER



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

O P O L E 1 9 5 8

POMAGAMY SOBIE W PRACY

ŻYCZENIA BIBLIOFILA

*Kto książki złośliwie mi kradnie lub psuje,
Niech diabeł go porwie i srodze katuje.
Kto książki smaruje lub skazy w nich czyni,
Ten ryj zamiast gęby niech ma na kształt
świni,*

*Kto karty zagina, czy latem czy wiosną,
Niech uszy mu długie jak osłu wyrosną.
Kto książki mi łamie i karty wydziera,
Ten śmiercią najszroźszą niech prędko
umiera!*

(Kurier Bibliofilski 1938 r.)

(Informator Bibliotekarza 1958 s. 204)

S P I S T R E Ś C I:

1. Uwaga PBP (P i MBP) i MBP!
2. O pracy bibliotek miejskich naszego województwa —
O Kołach Przyjaciół Biblioteki
3. Analiza pracy biblioteki gromadzkiej — wskazówki dla
instruktorów bibliotek powiatowych
4. Rocznice
5. Sylwetki pisarzy śląskich — Konstanty Damrot
6. Wieczór poetycki ku czci Leopolda Staffa
7. „Naokoło świata“ z książką
8. Pogadanka o Januszu Korczaku
9. Głosy z terenu — Praca biblioteki dziecięcej w Koźlu
10. Ciekawostki
11. Uczymy się... bawimy się...

UWAGA: PBP (P i MBP) i MBP

I.

W celu podniesienia wyników pracy PBP (PiMBP) Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu postanawia w roku bieżącym ufundować proporzeczek przechodni, który pod koniec każdego roku będzie wręczany najlepszej PBP (PiMBP) za całokształt pracy.

W ocenie punktować się będzie:

1. Księgozbiór:
 - a) techniczne opracowanie,
 - b) zakup dla PBP (PiMBP) i terenu.
2. Rozwój czytelnictwa:
 - a) w mieście,
 - b) w terenie.
3. Prace instrukcyjno-metodyczne:
 - a) instruktaż w terenie (ilość i cel wyjazdów, sprawozdania w PBP (PiMBP) i zeszyty wizytacyjne),
 - b) opracowania własne materiałów metodycznych, wykorzystanie nadesłanych.
4. Szkolenie pracowników:
 - a) szkolenie wewnątrzzakładowe,
 - b) seminaria,
 - c) praktyki nowych pracowników bibliotek gromadzkich.
5. Opieka nad punktami bibliotecznymi:
 - a) wymiana książek,
 - b) odwiedziny w punktach bibliotekarzy gromadzkich i pracowników bibliotek powiatowych.

Wyniki pracy podsumuje się w grudniu b.r., a w styczniu 1959 r. PBP (PiMBP), która uzyska największą ilość punktów, otrzyma proporzeczek przechodni za rok 1958.

II.

Najważniejszym zadaniem bibliotekarza jest szerzenie czytelnictwa, a ilość zdobytych czytelników mówi o przydatności jego pracy. Wszystko, co robi się w bibliotece, począwszy od prac technicznych, a skończywszy na imprezach czytelniczych służy temu celo-

wi, jest jedynie środkiem, przy pomocy którego można osiągnąć jak najpomyślniejsze wyniki.

Dla zmobilizowania wszystkich bibliotekarzy naszego województwa, do jeszcze większych wysiłków w tej dziedzinie Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna ogłasza nagrody dla Powiatowych Bibliotek Publicznych i Powiatowych i Miejskich Bibliotek Publicznych oraz dla wypożyczalni Miejskich Bibliotek Publicznych i Powiatowych i Miejskich Bibliotek Publicznych, które osiągną największą liczbę czytelników w stosunku do liczby mieszkańców na terenie powiatu i w mieście.

WARUNKI OTRZYMANIA NAGRODY:

1. O nagrodę ubiegać się mogą:
 - a) wszystkie wypożyczalnie MBP i PiMBP za rozwój czytelnictwa w mieście,
 - b) wszystkie PBP i PiMBP za rozwój czytelnictwa w powiecie.
2. Za czytelnika uważa się osobę, która w oznaczonym okresie wypożyczy niejednorazowo w mieście przynajmniej 5 książek, na wsi przynajmniej 3 książki.
3. Za zwiększenie ilości czytelników o jeden procent przyznaje się jeden punkt, przy czym najmniejszy procent, od którego będzie się obliczało przyrost wynosić może 6%. W miastach wydzielonych oblicza się przyrost ilości czytelników w stosunku do ilości czytelników w roku ubiegłym tylko w wypożyczalni głównej, a procent czytelników w stosunku do ilości mieszkańców łącznie z filiami.
4. Najmniejszą ilością zdobytych punktów może być pięć punktów.
5. Praca nad zdobywaniem czytelników trwa do 30.XI. 1958 r.
6. Ocena pracy nastąpi w grudniu b.r.
7. Ustala się następujące nagrody:
 - a) dla MBP i PiMBP za rozwój czytelnictwa w mieście
 - I nagroda — 500 zł
 - II nagroda — 300 zł
 - III nagroda — 200 zł
 - b) dla PBP i PiMBP za rozwój czytelnictwa w powiecie
 - I nagroda — 1000 zł
 - II nagroda — 600 zł
 - III nagroda — 400 zł

O pracy bibliotek miejskich naszego województwa.

Halina Gąszczyńska

O Kołach Przyjaciół Biblioteki

Nazwać to można Kołem Przyjaciół, Aktywem Czytelniczym, Klubem Bibliofilów, czy jak kto jeszcze inaczej wymyśli, w zasadzie jednak jest zawsze tym samym: mniejszą lub większą grupą ludzi interesujących się książkami i czytelnictwem.

Koła Przyjaciół Biblioteki pomyslane wówczas jako organizacja roku, Biblioteka Wojewódzka zorganizowała żywą propagandę na temat ich organizacji. Rozesłaliśmy dużą ilość ulotek i ogłoszeń do wszystkich bibliotek publicznych województwa i czekaliśmy na efekt. Czekanie okazało się bezplodne.

Koła Przyjaciół Biblioteki pomyslane wówczas jako organizacja wymagająca pracy społecznej w dosłownym dawniej rozumieniu, t.zn. urządzania referatów i dyskusji, zespołów czytelniczych i głosnych czytań nie pociągały naszych czytelników.

Niewielu ludzi posiada nerw „społecznikowski“, nie wszyscy rozporządzają dostateczną ilością czasu, nie od każdego więc można wymagać obowiązkowej pracy społecznej. Praca taka nie może być jedynym warunkiem należenia do Koła Przyjaciół Biblioteki. Cały szereg osób natomiast znajduje się w takiej sytuacji materialnej, że złożenie pewnej kwoty na cele czytelnicze nie stanowi różnicy w budżecie rodzinnym, jest zaś rekompensatą za nieudzielanie się pracy społecznej.

W latach 1952 — 1955 propozycja składek członkowskich źle była widziana przez nasze władze i jedynie nieliczne biblioteki miały odwagę przeciwstawić się tej niechęci i obrać własną drogę postępowania.

Ciekawe, że te właśnie biblioteki w krótkim czasie znalazły wśród „składkowiczów“ grono ludzi poświęcających swój wolny czas pracy społecznej dla biblioteki.

W ostatnich latach ukazało się w prasie bibliotecznej kilka artykułów o KPB. Ich autorzy widzą w drobnych składkach członkowskich dużą pomoc finansową dla biblioteki.

Przy tak interesującej i żywej produkcji wydawniczej, jaką widzimy obecnie nie sposób zaspokoić w dostatecznej ilości zapotrzebowania na książki w naszych wypożyczalniach. Pomoc społeczeństwa jest tu konieczna i wydaje się być zjawiskiem wysoce pozytywnym.

Sprawę organizacji Kół omawia w 12 numerze „Poradnika Bibliotekarza“ p. R. Łukaszewska, ostrzegając przed ograniczeniem się Kół jedynie do wpłacania składek. Ostrzeżenie słuszne. Wydaje mi się jednak, że zaczynać pracę trzeba od tego, co najłatwiejsze. Najłatwiejszym zaś jest właśnie wpłacenie drobnej kwoty.

Chodzi w pierwszym rzędzie o uchwycenie ludzi, o zorganizowanie grupy związanej jakimś celem i pewna jestem, że z grupy tej zawsze da się wyłowić pewną ilość społeczników, którzy nie tylko potrafią sami pracować, ale pociągną swym przykładem innych. Abstrahując zresztą od tego jakie będzie indywidualne podejście do tej sprawy bibliotekarza, faktem bezsprzecznym jest potrzeba zorganizowania Kół przy naszych bibliotekach.

Powołując się na uwagi zamieszczone w poprzednich poradnikach podam kolejność czynności przy organizacji Kół przy bibliotekach miejskich.

Inicjatywa założenia Koła wychodzi przeważnie od bibliotekarza, przy czym wykorzystać tu można słowa krytyki bezpłatności bibliotek, które często słyszy się od czytelników.

Aby rozpocząć starania o legalizację Koła, musimy zdobyć podpisy 10 czytelników, przyjmujących tytuł członków założycieli. Spośród kandydatów na członków wybiera się na zebraniu Zarząd tymczasowy, który wraz z bibliotekarzem stara się w Prezydium MRN o zalegalizowanie Koła. Do Prezydium złożyć należy pewną ilość statutów i projekt uchwały. (Wzory posiada WMBP). Po zalegalizowaniu dopiero Zarząd Koła rozpocząć może pracę. Jaki powinien być skład Zarządu, jaki rodzaj pracy jaka rola bibliotekarza określa statut.

Na terenie naszego województwa istnieją już KPB albo czynne, albo w stadium organizacji. Ze wszystkich wysuwa się na plan pierwszy Koło w Brzegu. W ciągu niecałych dwóch lat istnienia Koło ma na swym koncie zorganizowanie spotkania z pisarzami opolskimi, zorganizowanie przyjęcia Magdaleny Samozwaniec, przyjęcie bibliotekarzy na seminarium i udział w nim, zorganizowanie imprezy dla dzieci, zabawę z atrakcjami czytelniczymi dla dorosłych, herbatkę towarzyską z rozmową o czytelnictwie i bibliotece. Koło interesuje się zakupem książek, doradza i wybiera do zakupu nowości, utrzymuje nieustanny kontakt z biblioteką. Ilekroć razy odwiedzi się bibliotekę brzeską zawsze spotkać w niej można kogoś z członków Zarządu, kto jeśli nawet nie udziela w danym wypadku konkretnej pomocy w postaci np. obkładania książek w papier (i to się zdarza), samą swoją obecnością, okazaniem zainteresowania wpływa pozytywnie na poczucie bibliotekarza.

Najwyższy czas nie oglądać się jedynie na własne siły, czas zażądać od społeczeństwa udziału w naszych troskach i kłopotach. Czas aby czytelnik poznał pracę bibliotekarza, jakże żmudną i niewdzięczną, jak nieefektowną, choć pożyteczną i piękną.

Czekamy na krótkie notatki o Waszych poczynaniach i na uwagi o już rozpoczętej i prowadzonej pracy. Radzibyśmy dowiedzieć się, jakie zamierzenia ma „Koło Przyjaciół Książki“ w Brzegu, jak poradziła sobie z trudnościami organizacyjnymi Biblioteka w Raciborzu. Chcielibyśmy wiedzieć co zdziałalo pięknie zapowiadające się Koło w Nysie i co czyni Koło w Strzelcach, a także jakie są zamierzenia dotyczące KPB w Kluczborku. Poza tym prosimy wszystkich kierowników bibliotek o powiadamianie nas o każdym zorganizowanym Kole Przyjaciół Biblioteki, choćby nosiło odmienną nazwę.

Jadwiga Wyszomierska

Analiza pracy Biblioteki Gromadzkiej

wskazówki dla instruktorów bibliotek powiatowych

Celem szczegółowego badania pracy biblioteki gromadzkiej jest:

- 1) polepszenie systemu pracy naszych bibliotekarzy przez wykazanie dobrych i złych stron w ich działalności oraz
- 2) wskazanie na rolę biblioteki gromadzkiej w danym środowisku.

Analizę przeprowadza instruktor PBP (PiMBP) przy współudziale kierownika biblioteki gromadzkiej i bibliotekarza zaproszonego z sąsiedniej biblioteki.

I. Środowisko pracy biblioteki gromadzkiej.

Uwzględnić należy:

- 1) kiedy biblioteka została założona,
- 2) charakter miejscowości (tereny przemysłowe, rolnicze),
- 3) obszar gromady (ile wsi należy),
- 4) zakłady pracy — ogólna ilość
 - gdzie znajdują się,
 - liczba zatrudnionych pracowników w poszczególnych zakładach,
 - świetlice i biblioteki zakładowe,
 - ilość czytelników bibliotek zakładowych,
 - jaki to jest % w stosunku do liczby pracowników,

- ilu pracowników Zakładu korzysta z biblioteki gromadzkiej,
- jaki to jest % czytelników.
- 5) Ilość punktów bibliotecznych i w jakich miejscowościach,
- 6) Inne biblioteki na terenie gromady, ich ilość:
 - biblioteki szkolne,
 - biblioteki parafialne: gdzie, jaki księgozbiór, kto korzysta,
- 7) Inne instytucje kulturalno-oświatowe.
- 8) Kółka Rolnicze, koła ZMW, organizacja harcerska — ich działalność i współpraca z gromadzką biblioteką.
- 9) Ludność: łączna ilość mieszkańców całej gromady na dzień... i poszczególnych wsi
- 10) Skład ludności: ludność pochodzenia miejscowego — napływowa, rolnicy — robotnicy (przewaga).

II. Biblioteka.

- 1) Kierownik biblioteki gromadzkiej:
 - od kiedy pracuje,
 - wykształcenie ogólne i bibliotekarskie,
 - pracownik etatowy — ryczałtowy,
 - wysokość poborów miesięcznych,
 - kontakt kierownika z Gromadzką Radą,
 - czy kierownik składa sprawozdania ze swej działalności w P.G.R.N.
 - pomoc P.G.R.N. kierownikowi biblioteki gromadzkiej.
- 2) Lokal biblioteki:
 - gdzie znajduje się biblioteka,
 - czy jest tablica (blaszana, szklana) na zewnątrz budynku biblioteki,
 - jakie biblioteka posiada pomieszczenie,
 - ile izb,
 - jak wykorzystano lokal,
 - czy jest czytelnia, i czy znajduje się w osobnym pomieszczeniu,
 - umeblowanie biblioteki, czy wystarczające,
 - wygląd estetyczny — dekoracja: hasła, gazetki, wystawki.
- 3) Regulamin Gromadzkiej Biblioteki.
- 4) Rozkład dnia pracy w bibliotece:
 - dni i godziny, otwarcia biblioteki,
 - dla młodzieży — dla dorosłych,

- 5) Kancelaria:
- wg podanych wskazówek w Poradniku nr 8.
- Ponadto:
- odpis budżetu z P.G.R.N.
 - jak realizowany jest budżet,
 - jak realizowane są nagrody dla punktów bibliotecznych,
 - kwartalne plany pracy,
 - spis inwentarza ruchomego,
 - zeszyt wizytacji — uwagi o wykonywaniu poleceń.
- 6) Księgozbiór:
- a) dokumentacja.
 - książka inwentarzowa, ile zawiera pozycji,
 - czy jest dobrze prowadzona,
 - książka ubytków,
 - b) Opracowanie księgozbioru:
 - dokładnie określić jakie braki zauważono
 - c) Katalogi
 - jakie katalogi biblioteka posiada,
 - czy katalog alfabetyczny i działowy jest kompletny,
 - czy czytelnicy korzystają z katalogu.
 - d) Zeszyt dezyderatów
 - konieczne są uwagi o realizacji zamówionych książek przez czytelników
 - e) Zakup książek
 - ilość tomów zakupionych w danym okresie czasu
 - f) Skład jakościowy księgozbioru
 - literatura piękna dla dzieci i młodzieży w %
 - literatura piękna dla dorosłych w %
 - literatura z innych działów

Jeśli będą zbyt wielkie odchylenia od przewidzianego składu księgozbioru — wyjaśnić dlaczego tak przedstawia się struktura naszego księgozbioru.

W objaśnieniu uwzględnić również ilość w % książek popularnonaukowych, które nie należą do działu 8 — ale są czytane i poszukiwane przez czytelników na równi z beletrystyką np.: książki podróżnicze, krajoznawcze, życiorysy.

Wówczas wysoki procent książek działu popularnonaukowego zostanie w sensie wykorzystania przez czytelników, znacznie obniżony.

- g) podać: ilość tomów na 1 mieszkańca,
ilość tomów na 1 czytelnika,
ilość wypożyczeń na 1 czytelnika,
koszt 1 wypożyczenia.
- h) jakie pozycje są najbardziej poczytne i o poczytność jakich musi bibliotekarka starać się,
- i) czy biblioteka gromadzka pożycza komplety książek z PBP (PiMBP) — jak często są wymieniane,
- j) kontakt bibliotekarki z PBP (PiMBP) odnośnie do zaopatrzenia biblioteki w książki zapotrzebowane przez czytelników,
- k) wykorzystanie czasopism w bibliotece — jakie czasopisma biblioteka prenumeruje.

III. Czytelnictwo:

1) Dokumentacja:

- dziennik statystyczny,
- karty zobowiązań,
- karty czytelników.

2) Czytelnicy:

- a) ilość czytelników ogółem w gromadzie na dzień
z podaniem % w stosunku do ilości mieszkańców,
— ilość czytelników w gromadzkiej bibliotece w %, w stosunku do ilości mieszkańców danej wsi,
— ilość czytelników w poszczególnych punktach bibliotecznych w %.
- b) Skład osobowy czytelników gromadzkiej biblioteki
— wg wieku,
— wg zajęcia.
- c) Najlepsi czytelnicy — podać ilość czytelników, którzy przeczytali pewną określoną ilość książek w ciągu roku, na przykład: 10 czyteln. przeczytało po 30 książek itd.
- d) Porównanie czytelnictwa w l. 1957—1958. Wykazać w tabelce stan czytelnictwa w poszczególnych miesiącach:

1957	—	1958
I.....		I.....
II.....		II.....
III.....		III.....

Wskazać na wzrost lub spadek czytelnictwa i uzasadnić dane.

IV. Opieka nad punktami: — dzień odwiedzin w punktach.

Dokładna charakterystyka punktów:

- gdzie znajdują się,
- kto prowadzi punkt,
- ilość czytelników,
- skład księgozbioru,
- wymiana książek z gromadzkiej biblioteki lub Powiatowej — jak często,
- dni wypożyczeń,
- ewidencja czytelników,
- sprawozdania kierownika punktu,
- ogólna ocena pracy punktu i jego przydatność w danym środowisku,
- jak często punkt odwiedzany przez bibliotekarza grom.

V. Praca z czytelnikiem:

- stosowane formy pracy z czytelnikiem indywidualnym i masowym,
- praca z dziećmi.

VI. Oddziaływanie Biblioteki Gromadzkiej na dane środowisko.

VII. Perspektywy rozwoju biblioteki gromadzkiej:

- jakie prace są przewidziane w zakresie lepszego upowszechnienia czytelnictwa.

VIII. Wnioski.

OBJAŚNIENIA:

1) % czytelników w stosunku do ilości mieszkańców (pracown. Zakładu) obliczamy:

$(\text{ilość czytelników} \times 100) : \text{ilość mieszkańców}$

2) % książek jednego działu w stosunku do całości księgozbioru obliczamy:

$(\text{ilość książek danego działu} \times 100) : \text{ilość książek całego księgozbioru}$

3) Ilość tomów na 1 mieszkańca obliczamy:

$\text{ilość tomów całego księgozbioru} : \text{ilość mieszkańców}$

4) Ilość tomów na 1 czytelnika obliczamy:

$\text{ilość tomów całego księgozbioru} : \text{ilość czytelników}$

5) Ilość wypożyczeń na jednego czytelnika obliczamy:

$\text{ilość wypożyczeń} : \text{ilość czytelników}$

6) koszt 1 wypożyczenia obliczamy:

$(\text{pobory bibliotekarza} + § 2.) : \text{ilość wypożyczeń w ciągu roku}$

1 Maja — Święto Klasy Robotniczej

3 Maja 1791 r. postępowe stronnictwo Sejmu 4-letniego uchwaliło *Konstytucję*. Konstytucja ta uchwalona już po I-szym rozbiorze Polski była wyrazem odradzania się narodu i postępowych, słuszných dążeń przywódców państwa. Głosiła ona tolerancję religijną, zachowując jednak uprzywilejowane stanowisko religii katolickiej. Nie umniejszała wprawdzie przywilejów szlacheckich, ale wprowadzała szereg praw dla mieszczan (prawo nabywania ziemi, prawo nietykalności, prawo udziału w sejmach) i brała pod opiekę prawną państwa chłopów, którzy do tej pory zależni byli jedynie od właścicieli ziemskich.

Władza w państwie dzieliła się na:

- a) ustawodawczą (sejm — izba poselska i senatorska),
- b) wykonawczą (dziedziczny król i Straż — rada ministrów, mianowana przez króla, a odpowiedzialna przed przedstawicielstwem narodu),
- c) sądowniczą (zreorganizowane sądy).

Konstytucja 3 Maja znosiła największą przeszkodę sejmów, a równocześnie perłę „złotej wolności“ szlacheckiej liberum veto i wszelkie konfederacje. Odtąd wszystkie ustawy miały być uchwalane większością głosów.

Konstytucja 3 Maja była dużym krokiem naprzód, była ukoronowaniem wieku Oświecenia w Polsce, działalności Komisji Edukacji Narodowej — pierwszego w Europie ministerstwa oświaty — wynikiem reorganizacji uniwersytetów, działalności Konarskiego, Piramowicza, Leszczyńskiego, Staszica, Kołłątaja.

Fragmenty Konstytucji:

„Lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy“... (art. IV).

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród wi-

nien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej... Użytem być więc wojsko narodowe może na ogólną obronę kraju“... (art. XI).

90 lat temu 7 maja 1868 roku urodził się

Władysław Stanisław Reymont

Pochodził z biednej rodziny wieśniaczej. Młodość miał bardzo urozmaiconą. Bardzo dużo czytał, uciekł ze szkoły, nie chciał się zająć ani rzemiosłem, ani handlem, zamierzał zostać księdzem, w końcu wędrował z trupą teatralną i był urzędnikiem kolejowym. W 1893 r. zaczął pisać nowele. Do najbardziej znanych jego utworów należą: *Komediantka*, *Fermenty*, trylogia „*Rok 1794*“ („*Ostatni Sejm Rzeczypospolitej*“, „*Nil desperandum*“, „*Insurekcja*“) i *Chłopi*. Za arcydzieło to otrzymał Reymont w r. 1924 nagrodę literacką Nobla. Powieść została przetłumaczona na języki: szwedzki, francuski, niemiecki, angielski, rosyjski, czeski, hiszpański, ukraiński, żydowski. Pięknie ilustrowane wydanie polskie pochodzi z roku 1928.

31 maja 1957 r. zmarł wybitny współczesny poeta polski

Leopold Staff

Do wykorzystania polecamy „*Wieczór poetycki ku czci L. Staffa*“ drukowany w bieżącym numerze poradnika.

6. VI. 1530 r. urodził się w ~~Sycowie~~ ^{Sycowice} koło Radomia

Jan Kochanowski

Studia odbył w Krakowie i Padwie. Wiele podróżował po Włoszech i Francji, zapoznając się z wybitnymi poetami ówczesnymi. Doskonale opanował język łaciński i włoski i pierwsze utwory pisał po łacinie. Drugi okres życia Kochanowskiego to okres dworski. Od r. 1564 był on dworzaninem królewskim, brał udział w wyprawie Zygmunta Augusta przeciw Iwanowi Groźnemu. Potem jednak opuścił dwór i zamieszkał w Czarnolesiu, pozostając zresztą w bliskich stosunkach ze Stefanem Batorym i Janem Zamojskim. W czarnoleskim okresie życia J. Kochanowskiego powstały najlepsze jego utwory: „*Fraszki*“, „*Pieśni*“, „*Sobótka*“, „*Odprawa posłów greckich*“ i „*Treny*“ — wyraz rozpacz i bólu po stracie ukochanej córki Urszuli.

Umarł Kochanowski nagle w Lublinie w r. 1584.

Kilka drobnych utworów Kochanowskiego przedrukujemy.

NA LIPE

Gościu! siądź pod mem liściem, a odpocznij sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawyższej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie;
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łatwo słodki sen przypadnie;
Jabłek wprowadzie nie rodzę, lecz mnie pan tak kładzie,
Jako szczerp najpłodniejszy w hesperyskim sadzie.

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo! tym zniknięciem swoim
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło;
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawsze pobiegala,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytciem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie oblatpiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kątki żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

PIEŚŃ XII

Wsi spokojna, wsi wesola!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć za raz wszystkie?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze,
Abo żeglują przez morze.
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej jak na piędzi.

Najdziesz kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa.
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardło na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wlna
I zagroda owiec pełna;

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiędziemy;

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte
Tam trefne płasy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę
Abo sidła stawia w lesie;
Jednak zawsze co przyniesie.

W rzece ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesolo,

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Zatym sprzędna gospodyni
O wieczery pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże;
Męża wzmaga jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

165 lat temu 20. VI. 1793 r. urodził się świetny komediopisarz polski *Aleksander Fredro*. Fredro pochodził z arystokratycznej rodziny ziemiańskiej. Mając kilkanaście lat brał udział w wojnach napoleońskich, a w roku 1812 dostał się nawet do niewoli rosyjskiej. Pamiętnikiem z tych lat jest utwór „Trzy po trzy”. Od lat 20-tych XIX w. mieszkał Fredro w majątku Beńkowej Wiszni albo we Lwowie. Był on członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, deputatem Stanów Galicyjskich, członkiem lwowskiej Rady Narodowej w 1848 r., a w r. 1861 zasiadał w pierwszym Sejmie Galicyjskim.

Do najbardziej znanych komedii Fredry i do najczęściej grywanych na scenach teatrów należą: „Śluby panięńskie”, „Zemsta”, „Pan Jowialski”, „Pan Geldhab”, „Mąż i żona”, „Przyjaciele”. Najbardziej znanym wierszem jest „Paweł i Gawel”.

SYLWETKI PISARZY ŚLĄSKICH

Janina Kościów

Ks. Konstanty Damrot

Trzecim z kolei po Ligoniu i Bończyku poetą śląskim drugiej połowy 19 w. był ks. Konstanty Damrot.

Konstanty Damrot urodził się 14 września 1841 r. w Lublińcu. Ojciec jego pełnił obowiązki kościelnego przy miejscowym kościele lublinieckim. Początkowe nauki pobierał w rodzinnym mieście, później jednak za poradą wuja ks. Juttnera oddano go do szkoły przy seminarium nauczycielskim w Paradyżu, gdzie wykłady odbywały się w języku polskim. Już w domu swoich rodziców zetknął się Damrot z ludową poezją śląską Jana Gajdy, który był ich częstym gościem. Wiersze Gajdy były drukowane w „Przeglądzie Poz-

nańskim“, gdzie nazywano go „wierszopisem“, i przepojone były wielką miłością do ziemi śląskiej.

*„Znasz Ty tę ziemię, co z wszystkich skarbów słynie,
z której dla obcych złoto w kieszeń płynie,
To jest Śląska ziemia żyzna,
To ma kochana ojczyzna.*

Kontakty z takim człowiekiem niewątpliwie wpłynęły dodatnio na jego uświadomienie narodowe. Drugim człowiekiem, który miał olbrzymi wpływ na kształtowanie się jego polskości był stryj ks. Franciszek Damrot kanonik kielecki, wielki patriota polski. Częste wyjazdy do stryja do Kielc i osobisty wpływ księdza kanonika budziły w młodym Damrocie miłość do Polski i języka polskiego.

W 12-tym roku życia rodzice oddają go do gimnazjum w Opolu i w roku 1862 Konstancy z odznaczeniem składa egzamin dojrzałości. Zaczyna się drugi okres jego życia, okres studiów akademickich we Wrocławiu, który kończy właściwie jego duchowe odrodzenie. Odtąd już do końca życia idea walki o polskość i niepodległość Śląska będzie mu bliska.

We Wrocławiu należał do Towarzystwa literacko - słowiańskiego, tam zetknął się ze studentami z innych części Polski, z którymi żył się serdecznie i tam poznawał literaturę i historię polską.

W tym okresie pisze:

„Otóż jestem sobie tak zwyczajnie Ślązak, jak to bywa: dziećmi mówimy po polsku, w szkołach zapominamy nawet język ojczysty, przerabiając się na Niemców z historii się ledwie tyle dowiedziawszy, iż Śląsk to ziemia czysto niemiecka, dzisiejszy zaś Górny Śląsk jest tylko anachronizmem bez wagi i znaczenia. Niestety — zbyt późno pomiarkowałem się na fałszu, jakim Niemcy subtelnie i tak zgrabnie nas omawiają i wynaradawiają, że się rzadko kto na tym pozna. Przekonany więc, że Niemiec obowiązany przyczyniać się według możliwości do zniesienia wspomnianego anachronizmu, pracowałem z natężeniem około niemieckiego, podstępnie mi narzuconego języka za ojczysty, aż przez zbieg okoliczności, szczęśliwie przez Opatrzność kierowanych, do lepszego przyszedłszy przekonania, z zapalem jałem się pracy koło języka ojczystego, zaniedbanej od lat dziecięcych. Siły moje i całe usposobienie, dotąd z największą krzywdą dla języka polskiego w obczyźnie użyte, skierowałem do doskonalenia się w polszczyźnie“. Wzorem dla niego była zawsze postać Lompy — żarliwego patrioty i budziela Polskości na Śląsku. W okresie studiów pod wpływem literatury polskiej sam zaczął próbować swoich sił i napisał tyle wierszy, że w 1867 r. wyszły one w książkowym wydaniu pt. „Wianek z Górnego Śląs-

ka". Wiersze te wydał pod pseudonimem Czesława Lubińskiego przyjmując nazwisko od rodzinnego miasta. Tego samego roku przyjmuje święcenia kapłańskie i zdaje egzaminy filozoficzne, gdyż pragnie się poświęcić pracy pedagogicznej.

Krótki czas pracuje w Opolu, a następnie zostaje powołany na nauczyciela do nowoutworzonego seminarium nauczycielskiego w Pilchowicach.

Po dwóch latach pracy mianowano go dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Kościerzynie na Kaszubach. Na stanowisku tym pozostanie przez lat 13-cie. Pokochał serdecznie ten smętny kraj i pragnął według swoich sił i możliwości oświecić go, podnieść na duchu i rozbudzić poczucie narodowe. Podczas ciężkich lat Kulturkampfu zdołał ustrzec powierzoną mu młodzież przed całkowitym zgermanizowaniem. Pisał w tym czasie ks. Damrot dość dużo. Większość książek to dzieła o treści religijnej. Na uwagę zasługuje szczególnie jedna książka pt. „Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich“. Ks. Jan Kudera pisał o tej książce: „Żadna z dzielnic Polski nie oczekiwała się dotąd lepszego opisu nad to dzieło. Nie jest to bowiem suchy opis pomników lecz nadzwyczaj zajmujący rys dziejów tej krainy, barwnie i serdecznie skreślony, wraz z pełnym uczucia opisem przepięknych okolic Prus Królewskich“.

Nie tylko prozą, ale i wierszem opisywał piękno ziemi kaszubskiej. Powstały wtedy takie wiersze jak „Oliwa“, „Kartuzy“, i cykl wierszy „Baltica“. Pieśni o polskim morzu weszły później do zbioru zatytułowanego „Z niwy Śląskiej“ wydanego w 1893 r. Początkowo drukowane były w prasie. Choroba płuc dręcząca go od młodych lat rozwija się co raz bardziej i ks. Damrot prosi władze o przeniesienie z powrotem na Śląsk, aby dokończyć życia wśród swoich. Po powrocie w rodzinne strony pracuje jeszcze jakiś czas w Pruszkowie, ale w 1891 r. podaje się do dymisji i schorzały osiada w Pilchowicach w klasztorze Braci Miłosiernych. Píše jeszcze w tym czasie dzieło o treści religijnej i naukową rozprawę o starych nazwach śląskich odpierając błędne twierdzenia uczonych niemieckich piszących na ten sam temat. Umiera 5 marca 1895 r. Po śmierci wychodzi jeszcze jeden tomik poezji zatytułowany „Ostatnie wiersze“.

Dr M. Tobiasz charakteryzując poezję Bończyka i Damrota pisze:

„Ks. Damrot dopełnił niejako odrodzenia narodowego na Śląsku, wspólnie z ks. Bończykiem, stwarzając poezję liryczną i epiczną o wysokiej klasie literackiej, wtedy kiedy równocześnie lud śląski w walce swej o prawa dla języka polskiego uświadomił sobie polską przy-

należność narodową. Poezja ks. Bończyka i Damrota była w ścisłym związku z walką o prawa dla języka polskiego z Niemcami, gdyż była dowodem, iż język ten posiada własną i w dodatku piękną literaturę“.

Indeks prac ks. Damrota jest dość długi. Obejmuje wiersze, pisma o tematyce religijnej, rozprawy naukowe i publicystykę. Poezja była tylko wycinkiem z całokształtu jego działalności publicystycznej, dydaktycznej, społecznej i duszpasterskiej. Damrot pisał także bardzo udane i mocne fraszki. Fraszkę „Przemoc i prawo“, napisaną pod koniec życia kiedy Bismark spowodował uchwałę sejmu pruskiego przeznaczającą 100 milionów marek na wykupywanie ziemi od Polaków, znał cały Śląsk.

„Sto milionów marek — to nie fraszka
dość, by wykupić województwo całe:
lecz sprawa z duchem polskim nie igraszka,
by wygubić i Niemcy za male:
przemoc dusi prawo, lecz go nie zgniecie,
bo większy Pan Bóg, niż pan B przecie“.

B..... tzn. Bismark)

Niech pamięć o tym wybitnym człowieku nieugiętym bojowniku o polskość zniemczonej ziemi śląskiej żyje zawsze wśród nas.

K. Damrot

MOJA OJCZYZNA

(fragment)

*Znasz-li tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
Gdzie drogi kruszec w obcych ręce płynie
A ludek w sercu kosztowniejsze cnoty
Przed cudzem okiem i światem ukrywa,
By nie sięgnęła po nie ręka chciwa?
Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczciwy,
Znasz, przyjacielu, naszych chłopków serca?
Och, znasz je może, jak ci je kłamliwy,
Jak cudzoziemczy opisał oszczerca! —
Lecz spojrzuj i poznaj okiem życzliwym,
A przemiej się dla nich czcią i podziwem.*

*Śląsku mój! — Słowo cudownego uroku.
Ojczyzno! — Węźle uczuć tajemnicy.
Nie zdołam wezbranych myśli już toku,
Ni z rzewnych uczuć czerpanej słodyczy*

W milczeniu stłumić! Więc niech się lzy leją,
Myśli swobodne sobie pobudują,
Słodycz i gorycz niech serce koleją
Karmią, aż w rozkosz cierpienia roztają.
Ojczyzno Śląska! nad wszystko ceniona,
Od cudzoziemczej głupoty wzgardzona,
Wzgardę niesłuszną niweczą twe syny
Kochając i ceniąc nad wsze krainy.
Gdzie Odra poważna toczy swe wody
Wśród ciemnych lasów i łąków kłosisztych
Gdzie schłodne domki, spokojne zagrody
W dolinach i na wybrzeżach spadzistych
Jak na kobiercu kwiaty rozsypane:
Gdzie po polach pieśni rozlegają
w drogim po ojcach języku śpiewane:
Gdzie w kniejach dziki i łanie bujają,
I gdzie z kominów niebotycznych chmury
Dymu się wiją, płomienie buchają,
A młoty w kruszec jakby taran w mury
Z trzaskiem piorunu stale uderzają:
Gdzie skarby dobywa ukryte w ziemi
Ludność potulna, z uczciwości znana,
Przebiegłych przybyszów bogacąc niemi:
To moja śląska ojczyzna kochana!

K. Damrot

NASZE HASŁO

Pędzą jak na skrzydłach lata
Z niemi jak w odmetach wody
Przepadają państwa świata,
Ale nie giną narody,
W których sercach nie wygasło
Wielkich ojców wielkie hasło:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Sześć już wieków, jak od matki
Łona Śląsk nasz oderwano,
Odkąd na łup obcym dziatki
Wspólnej ojczyzny wydano:
Bo nas starsi nie bronili,
Choć nas hasła nauczyli:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Wróg zagarnął, rwąc ogniwa,
Jakie z bracią nas łączyły:
Ślepa zazdrość, żądza chciwa
Dzieło ojców nam zniszczyły:
Tylko pamięć nam została,
Która hasło przechowała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Naszą miłość na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza:
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza:
Ale póki siły stanie,
Śląsk się bronić nie przestanie:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Nigdy nie wygaśnie polska
cnota w wiernych sercach naszych:
Nie zapomni młódź opolska
I gliwicka zalet laszych,
Hasła też, co w spadku wzięła;
Jakiem Polska zasłynęła:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Niechaj cnoty więc ojczyste
Znowu, bracia, w nas ożyją,
Zabrzmi hasło święte, czyste,
Tam, gdzie się Ślązacy biją,
Cierpią, pracują za sławę
I za wszelką polską sprawę:
Kochajmy się! Kochajmy się!

BIBLIOGRAFIA

- 1) M. Tobiasz. Pionierzy Odrodzenia Narodowego i Politycznego na Śląsku (1763—1914) Katowice 1945.
- 2) Jan Kudera. Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych. Mikołów 1920.
- 3) Kwartalnik Opolski 1957 Nr 3 artykuł J. Puła.
- 4) A. Widera. Wiersze o Śląsku. Antologia. Katowice 1956 r.

Wieczór poetycki

Wieczór poetycki może być zorganizowany w bardzo skromnych warunkach biblioteki, czy świetlicy. Warunkiem udania się „Wieczoru“ jest odpowiednie przygotowanie się recytatorów, dlatego też organizatorzy winni przynajmniej miesiąc przed zaplanowaną imprezą omówić „Wieczór“ z recytatorami (lub recytatorem).

Przed wystąpieniem obowiązują dwie, trzy próby recytatorów z narratorem. Wiersze powinny być deklamowane, a nie czytane.

Dekoracja: — na opowiednim tle (materiał o spokojnym kolorze) — portret poety z podaniem dat urodzin i śmierci. Obok podamy cytaty z jakiegoś utworu poety. Jeśli biblioteka posiada utwory danego poety, przygotowuje wystawkę.

WSPOMNIENIA O STAFFIE

14.XI.1878 — 31.V.1957

Motto: (do dekoracji)

*„Żyłem i z rzeczy ludzkich
nic nie jest mi obce“.*

(Słowo wiążące czyta narrator).

14 listopada 1878 r. urodził się we Lwowie największy poeta liryczny naszych czasów — Leopold Staff.

recytator:

PRZEDŚPIEW

Czciciel gwiazd i mądrości, miłośnik ogrodów,
Wyznawca snów i piękna i uczestnik godów,
Na które swych wybrańców sprasza Sztuka boska:
Znam gorycz i zawody, wiem, co ból i troska,
Złuda miłości, zwątpień mrok, tęsknot rozbitcia,
A jednak śpiewać będę wam Pochwałę Życia —
Bo żyłem długo w górach i mieszkałem w lasach.
Pamięcią swe dni chmurne i dni w słońca krasach
Przechodzę, jakby jakieś wielkie, dziwne miasta,
Z myślą ciężką, jak z dzbanem na głowie niewiasta,
A dzban wino ukrywa i lży w swojej cieśni.
Kochałem i wiem teraz, skąd się rodzą pieśni;
Widziałem konających w nadziejej otusze
I kobiety przy studniach brzemienne, jak grusze;
Szedłem przez pola żniwne i mogilne kopce,

Żyłem i z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce.
Przeto myśli me, które stoją przy mnie w radzie,
Choć smutne, są pogodne jako starcy w sadzie.
I uczę miłowania, radości w uśmiechu,
W łzach widzieć słodycz smutną, dobroć chorą w grzechu,
I pochwalam Tajń życia w pieśni i w milczeniu,
Pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu.

Droga twórcza poety kształtuje się w okresie Młodej Polski, ale w swej twórczości Staff zmienia kierunek i nastrój ówczesnej poezji. Zrywa z pesymizmem, melancholią, zniechęceniem do życia. Pisze o radości istnienia, o zwykłych ludzkich cierpieniach, o codziennej pracy człowieka, o smutkach, miłości i trosce ludzkiego serca. Słowa proste, spokojne, bliskie i zrozumiałe dla słuchacza.

ARS POETICA

Echo z dna serca, nieuchwytne,
Woła mi: „Schwyć mnie, nim przepadnę,
Nim zblednę, stanę się błękitne,
Srebrzyste, przezroczyście, żadne“!

Łowię je spiesznie jak motyla,
Nie, abym świat dziwnością zdumiał,
Lecz by się kształtem stała chwila
I abyś, bracie, mnie zrozumiał.

I niech wiersz, co ze strun się toczy,
Będzie przybrawszy rytm i dźwięki,
Tak jasny jak spojrzenie w oczy
I prosty jak podanie ręki.

Pierwszy tomik utworów Staffa ukazuje się w roku 1901. Nosi tytuł: „Sny o potęgę“.

Poczucie siły, czynu, pragnienie ucieleśnienia wielkich marzeń poetyckich — przebija w wielu utworach tego cyklu.

SEN NIEURODZONY

Będę tworzył! Rozmachem szaleje mi ramię!
Hartownym młotem będzie mi piorun mej siły!
Oto szukam olbrzymiej, cyklopowej bryły,
By sen mój z ognia wcielić w marmuru odłamie...

Wybrałem ogrom skalny, głaz ginący w chmurze,
Krzyk potęgi zakrzepły w kamienną kolumnę...
Bo trzeba kolosu na me dzieło dumne,
Bo sen mój chodzi w świetnej, królewskiej purpurze!

Wiem: nikły będzie w głazu skończoność odziany.
Nie w ciebie, karla bryło, zaklinać tytany!
Nic ma w świecie ogromu godnego mej mocy!

Cała ziemia na posąg mego snu za mała!...
Uśmiecham się wyniośle... dłoń spada wzdłuż ciała...
Hej, śnie nieurodzony, śnie mych wielkich nocy!

Liryka Staffa wzrusza nas swą treścią ogólnoludzką, „szukaniem prawdy o sercu i sumieniu człowieka“. Jest przejmująca w obrazach nieszczęść ludzkich, jest wzruszająca w zrozumieniu trudnych, ciernistych dróg życia człowieka.

STRASZNA NOC

Czasem zapada straszna noc, głucha, upiorna,
Noc beznadziejna, sina i grozą potworna.
Świat odrętwiały ciszy bezdusznej milczeniem
Śpi pod snów ołowianych tłoczącym brzemieniem.
Gwiazdy w górze lśnią martwe i zimne boleśnie,
Księżyc, jak biała bryła lodu, skostniał we śnie...

Czasem zapada straszna noc, upiorna, głucha...
W noc taką jęk topielnic z toni rzek wybucha;
Rosa w kwiatach w jad zmienia swą ożywczą siłę
I kwiaty wędzną, chorą trucizną opile;
Kruk, kamienną, grobową ciszą przerażony
I trupim blaskiem nocy, w śpiących lasów strony
Porywa się i czarnym skrzydłem zalopoce,
I leci skryć się w ciemną gąszcz... O, straszne noce...

A bladzi ludzie w taką noc o śmierci roją,
A ci, co marzą, silniej drżącą dłonią swoją
Cisną serce tętniące w piersi nazbyt głośno;
Ci, co wiedzą, że dzisiaj snem cichym nie posną,
I czoło rozpalone wspierają na dłoni,
Czują rosę zimnego potu na swej skroni;
Ci, którym duszę ciemna, krwawa zbrodnia plami,
Z posiwiałymi ze snu budzą się włosami...

Głodne psy wyją włócząc się zgrają tulacza,
A małe dzieci strachów się boją i płaczą...
Gdzieś w ciepłej izbie ludzie siedzą przy kominic.
Nikt nie waży się przerwać milczenia, jedynie
Matka oczy na ścianę obróci bezwiednie,
Spojrzy i szepnie: „Zegar stanął“, i poblednie...
I wszyscy zimnym dreszczem wstrząsnęli się trwożnie,
A dziewczęta poczęły się żegnać pobożnie...

W noc taką gdzieś starucha dźwiga się z barłogu,
Chora, i drży, czy śmierć już nie stoi u progu,
I trwożna, chce odegnać bliską chwilę zgonu,
I zamawia chorobę czarem zabobonu...
W taką noc matkę słabą, wynędzniałą, głodną
Czarne rozpaczę pędzą ponad topiel wodną:
Z rozwianym włosiem, z dziećmi ponad wodą kroczy
I płaczącym biedactwom zawiązuje oczy,
Błądzi po stromym brzegu, w północnej pomroce
Szukając głębi... Straszne, beznadziejne noce...

A gdy dzień wyrwie ludzi z nocnych mąk otchłani,
Budzą się smutni, chodzą błądzi, obłąkani,
Jak gdyby jakimś ciężkim przytłoczeni ciosem,
I słuchają złych wieści szeptanych półgłosem:
Że chłop ślepego ojca udusił pod lasem,
Aby dobytek jego zagarnąć przed czasem;
Że śmierć była tej nocy u pięknej dziewczyny,
Co wila sobie wianek dziś na zaślubiny;
Że niawiasta, co Boga prosiła gorąco
Długie, bezdzietne lata o płodność rodzącą,
Aż w końcu się poczuła matką, wysłuchana,
Powiła plód nieżywy... Nic zbłagała Pana...

Czasem zapada straszna noc, potworna, głucha...
Strwożeni, słabi starce z tchem oddają ducha...
Nikt nie klnie, bo się korzy przed Nieznanym z trwogą —
Nie modli się, by nie kląć skargą nieprzytomną,
I tylko gwiazdy modlą się ciszą ogromną...

O, że się jasne gwiazdy wtedy modlić mogą!...

O co się zimne gwiazdy wtedy modlić mogą...

Jak głęboko poezja Staffa przemawia do uczuć słuchaczy, opowie nam o tym Gustaw Morcinek w swoich wspomnieniach z obozu.

„Stała się rzecz nieoczekiwana.

Oto w dzień pochmurny, beznadziejny, szary i ciężki, przyszedł do nas Staff. Była to drobna książeczyna, pomięta i poszarpana, z rozlatującymi się kartkami, cicha i również szara.

Był deszcz, śnieg, wichur, słońce, błękit, szare, niskie niebo, lśniące kaluże po drodze, spiekota i uwiędła radość odpoczynku. A przede wszystkim był nieuchwytny lęk przed śmiercią. Śmierć była wszędzie. Nawet w tym pisku samotnego ptaka, skaczącego po kolczastym drucie. Nawet w tym rozkwitłym maku czerwonym, który był dla nas bez koloru. We wszystkim. Najwięcej było jej w spojrzeniu ludzi. Spojrzenia były ciężkie i szare. Oczy były także ciężkie i szare. Oczy nasze były zatrute widokiem zbrodni. Zbrodnia zaś była także szara i codzienna. Zżyliśmy się z nią, jak zżyliśmy się z towarzyszami. Nie dziwiła nas, nie przejmowała. Dziwiliśmy się wtedy, gdy nie było zbrodni.

Drobna, pomięta i poszarpana książeczyna przyszła do nas i poraziła nas wszystkich.

Krzywy Ryś przemycił więc książkę na udzie pod nogawką.
— Skąd ją masz? (dopytywaliśmy wszyscy).

Krzywy Ryś machnął pogardliwie dłonią i powiedział brzydkie słowo. Zrozumieliśmy więc, że to jego tajemnica, której nie zdradzi.

Krzywy Ryś mnie jednak powiedział. Oto sprzątał w biurach Gestapa w Monachium, znosił do piwnic jakieś akta i księgi i w ostatniej piwnicy odkrył skrzynie. Skrzynie były mocno zabite gwoździami. Wylał kawałkiem żelaza jedną z desek, sięgnął i wymacał książki. I tę, którą wydobyl, przyniósł do obozu. Byłby nią od razu cisnął w kąt, lecz zanim zdecydował, co z nią uczynić, przerzucił ją, przeglądął. Wiersze!... Phi, wiersze!... Ha, mogą się przydać!... Już tyle lat nie było polskiego słowa drukowanego w obozie koncentracyjnym!... Znajdzie się jaki wariat, da pół porcji chleba za taką książkę!... A jeżeli nie da, także dobrze!...

— Masz! oglądnij i powiedz, co to jest! — mruknął. Obejrzałem. „Wybór poezji“, „Leopold Staff“.

— To są wiersze — rzekłem.

Tyle to ja wiem. Lecz jakie wiersze? Przeczytaj jeden!

Przerzuciłem kartki, szukałem takiego wiersza, który byłby „naszym“ wierszem. W sypialni była cisza.

Po dachu bębnił deszcz, za oknami chlupotała. ulewa. Znalazłem wreszcie.

— Sluchajcie koledzy!... Przeczytam wam wiersz o deszczu...

I jałem skandować cichym, równomiernym i jakby sennym głosem;

recytator:

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... i szyby w mgle mokną,
I światła szarego blask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Wieczornych snów mary, powiewne, dziewicze,
Na próżno czekały na słońca oblicze...
W dal poszły przez chmurną pustynię piaszczystą,
W dal ciemną, bezkresną, w dal szarą i mglistą...
Odziane w lachmany szat czarnej żaloby,
Szukają ustronia na ciche swe groby,
A smutek cień kładzie na licu ich młodem...
Powolnym i długim wśród dżdżu korowodem
W dal idą na smutek i życie tułacze,
A z oczu im lecą łzy... Rozpacz tak płacze...

narrator:

— To jest o nas! — doleciała mnie czyjaś zduszona uwaga.

recytator:

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, miarowy niezmienny,
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle mokną
I światła szarego blask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

narrator:

„Stała się napięta cisza, zasluchana, bolesna w swym czuwaniu,
gdy jałem odmierzać słowa o tym kimś, który umarł“.

Ktoś dziś mnie opuścił w ten chmurny dzień słotny...
Kto? Nie wiem... Ktoś odszedł i jestem samotny...
Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci swej grzebię...

Ktoś drogi... wszak byłem na jakimś pogrzebie...
Tak... Szczęście przyjąć chciało, lecz mroków się złękło.
Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,
Gdy poznał, że we mnie skrę rozlic chce próżno...
Zmarł nędzarcz, nim ludzie go wsparli jałmużną...
Gdzieś pożar spopielił zagrodę wieśniaczą...
Spaliły się dzieci... Jak ludzie w krąg płaczą...

narrator:

— „...mój sąsiad na trzecim łóżku, chudy, przeraźliwie chudy
Żyd, podobny do wystraszonego kościotrupa, zaczął kwilić.

— Cicho, cicho!... — zawołał półgłosem Krzywy Ryś, a ja prze-
grodziłem tamten bolesny dysonans trzecim refrenem:“

recytator:

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednak, miarowy, niezmienny,
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... i szyby w mgle mokną,
I światła szarego blask sączy się senny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Przez ogród mój szatan szedł smutny śmiertelnie
I zmienił go w straszną, okropną pustelnię!..

Z ponurem, na piersi zwieszonym szedł czołem

I kwiaty kwitnące przysypał popiołem,

Trawniki zarzucił bryłami kamienia

I posiał szal trwogi i śmierć przerażenia...

Aż strwożon swym dziełem, brzemieniem ołowiu

Położył się na tym kamiennym pustkowiu,

By w piersi łkające przytłumić rozpacz,

I smutków potwornych płomienne łzy płacze...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny

I pluszcze jednak, miarowy, niezmienny,

Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...

Jęk szklany... płacz szklany... i szyby w mgle mokną,

I światła szarego blask sączy się senny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

narrator:

„I skończyłem. A gdy spojrziałem na swych towarzyszy ujrzałem,
że wszyscy są w tej chwili inni. Tak bardzo inni! A Krzywy Ryś
zakrył oczy pięścią i mocuje się z łkaniem“.

Opiewając życie zwraca się poeta często ku sprawom dnia po-
wzedniego. Widzi zagrodę wieśniaka, jego pracę, jego radości, jego
dobytek. Wyraz temu daje w cyklu „Ścieżki pełne“.

KARTOFLISKO

Pod niebem, co jesiennym siąpi kapuśniakiem,
Na sejm zlatują wrony w żalobnym zespole
I z krzykiem krążą nisko nad kobiet orszakiem,
Rozpinając swych skrzydeł czarne parasole.

A robotnice w twardym, cierpliwym mozole,
Okryte -- każda innym -- barwistym wełniakiem,
Dziobią pilnie motyką ziemniaczane pole,
W miękkiej ziemi stopami zaparte okrakiem.

Pośród mgły i szarugi, przemokłe do nitki,
Grudy grzęd rozgarniają schylone najmitki
I spod zeschych badyli i płytkich korzeni
Zbierają krągłe bulwy, jak jaja spod kwoki,
I rzucają je w wiadro lub ceber głęboki,
Co głucho grzmia jak bębny na odmarsz jesieni.

GĘSIARKA

Z czteroletnią powagą, w spódniczce po bosc
Stopki i w kaftaniku na wyrost, to wąską
Drepcę miedzą, to znowu brodzi mlaką grząską,
Z rannym świtem, nim słońce traw osuszy rosę.

Krasą krajką przeplótszy lnianowłosa kosę,
Z kromką chleba w chusteczce za pasa przewiązką,
Dłoń prawą uzbroiwszy wierzbiny gałązką,
W lewej wlecze za sobą źdźbło złocistokłose.

Sznur gęsi, z których każda jak łódka się ślania,
Sunie jak szereg białych znaków zapytania:
Czy dziecko ich pilnuje, czy one je wiodą

Jak na śnieżnym łańcuchu, by ustrzec przed szkodą,
I odwracają szyje u każdego skręta,
Czy nie zgubiło z dłoni pastuszego pręta.

WIECZORNICA

(*fragmenty*)

Zmrok zimowy... Śnieg bogaty
Wieś zasypał, drogi chaty...
Świat tumani wichrów wrzawa,
Huka, klębi się kurniawa!
Ziemię ścisnął mróz złowieszczy,
Że aż cała chata trzeszczy.

Gdy na dworze wszystko skrzepło,
W izbie miło, swojsko, ciepło.
Z czerwonego paleniska
Płomień główni skrami pryska,
Błaskiem złoci się świetlica...
Miła będzie wieczornica!
Dziewek rój kwitnący, świeży
Zszedł się razem po wieczerzy
Spędzić czas przy wspólnym dziele.
Poznosiły swe kądziele,
A staruchy w młódek grono
Siadły... Kręć się, kręć wrzeciono!

Cicho w krąg, poważne lica...
A na dworze dujawica
Huczy, świszczce, jęczy, wyje...
Istne piekło, czarcie chryje!
Świerszcz zajęczał zza bierwiona
Niby dusza potępiona,
Kot w popiele miejsca szuka...
Tuż, tuż w szybę Złe zapuka!
Chyba skryć się za nalepą...
W oknie straszno, czarno, ślepo:
Ujrysz świeczki wilkołaka
Lub się zjawa zwidzi jaka...
Pies to skomli, to zaszczeka,
Musi, że nie na człowieka.

W kącie niejedna zerknie skrycie:
Jakoś coś niesamowicie.
Trzeba cichcem się przeżegnać,
By nieczystą siłą przegnać...
Kreślą się znakami krzyża,
Kupią się: noc dusze zbliża...
Więcej dREW! niech raźniej ploną!
Kręć się, kręć się, kręć wrzeciono...
Błask rozprasza dreszcz przerażeń...
Ile wrzecion, tyle marzeń,
Ile bladych rąk, jak woski,
Targa pierze, tyle troski...
Troską, troską wspomnień szczątki...
Nuże raźniej, młode prządk!
Dalej, roju dziewczek młody!

Na wyprzódki prząść, w zawody!
Najpilniejsza, gdy ochota,
Dziewięć pasem łatwo zmota...
A że będziem noc mieć długą,
Bajaj, siostró Pleć-pleciugo!

Mknie wrzeczono, nić się zwija...
Czyja pierwsza gwara, czyja?
Nie da prosić się kumoszka,
Jedna troszka, druga troszka,
I języki jako motki
Rozwikłały się: Raj! plotki!
Ten jest sknera, choć bogaty,
Ten do tamtej posłał swaty,
Ten się żeni, ten rozchodzi,
Owych znowu tamten godzi,
Inna, z miastem się zdradzieckim
Zapoznawszy, przyszła z dzieckiem...
I tak, wyraz za wyrazem,
Mówią teraz wszystkie razem.
Kto jest prędszy z tego grona:
Czy języki, czy wrzeczona?
Lecz się język stary nuży,
Głowa spada, oko mruży.

Wtedy młodych głosów kolej...
Pięknych bajek słuchać wolej,
Co się działy w dawnej dobie:
„Był raz sobie... Był raz sobie“...
Snuje się wraz z wątkiem nici
Czar, którego myśl nie schwyci;
Urok dziwu snem się przedzie:
Coś, co nigdzie — a co wszędzie,
Coś, co nigdy — a co zawsze,
Najsmutniejsze, najlaskawsze,
Znane, a nieodgadnione,
Posiadane, a stracone,
Coś z żaloby i pociechy,
Coś przez łzy i półuśmiechy...

Północ już: im nie dość długo...
„Jeszcze, siostró Pleć — pleciugo,
O tych baśni mów nam krasie.
Nie masz nowych klechd w zapasie?”

Stare wznawiaj więc obrazy,
Po dwa razy i sto razy,
Niech je nasze serca chłoną“...
Kręć się, kręć się, kręć wrzecziono!

Więc baśń tęczowymi słowy
Płynię. Czasem dźwigną głowy
Zadrzemane babki z kąta...
Coś się im po myślach pląta...
Przetną oczy półprzytomne,
Szepną cicho „Pomnę, pomnę“...
Coś im się przez chwilę zdaje,
Że dzieciństwa wskrzesiły raję,
Że młodości i miłości
Wiosna znowu wkoło gości...
Spojrzą: Pierze... Śnieg... Tęcz nie ma...
W polu zima... w duszy zima...
Bajka brzmi... li słowa biegą...
Bajka: sen obudzonego.

Och! Och, Młodość! Miłość! Krasa!
W palenisku żar dogasa,
Gdy na dworze wicher tańczy
Z śniegiem taniec opętańczy...
Kot przeciąga się, sierść wznosi,
Ze szczeliny świerszcz się głosi...
Choć wrzeczona mkną niezmiennie,
W izbie jakoś dziwnie sennie,
Baśń gnuśniejszą płynię strugą...
„...Jeszcze, siostró Pleć — pleciugo!“
Chodzi czapla, w bagnic pleszcze,
Czy wam opowiadać jeszcze?

Staff dużo podróżował i jak później powie o nim Kornel Makuszyński: „...„nigdy nie wracał z wozu z próżnymi rękami, bo kradł słońce jak Prometeusz ogień, kradł... błękit z morza i najcudowniejsze czarowne uśmiechy dziewczęce“.

WIATR ZANIESIE CI...

Wiatr zaniesie ci moje westchnienie,
Żal mój smutny zaniesie ci fala,
Woń róż — moją tęsknicę miłosną.

Wiatr poruszy twych włosów pierścienie,
Fala stopę oprysnie ci z dala,
Róże wonią upoją cię rośną.
Lecz wiatr tylko zrozumie me drżenie,
Tylko fala łzę, co się użala,
Tylko róże mą miłość bezgłośną.

TEŚKNOTA

I

Jesteś cicha jak śnieg,
Który pada na kwiaty jesienne.
Dłonie twoje jak lek
Koją usta pragnieniem bezsenne...
Lecz mi nie pić z twych łask...
Dusza siedmiokroć tęsknotą otruta
Ociemniała na blask...
Noc ma każda ciężka jak pokuta...
Szczęście wątłe jak mgły
Wichr mi stargał... jako mgły rozwiejne...
Najpiękniejsze me sny
Czyż być muszą zawsze beznadziejne?

II

Śpiewam o tobie co dzień długo w noc...
A gdy nad ranem zasnę,
Mam w śnie swym słońce i radość, i moc,
I twoje oczy jasne...
Lecz gdy się zbudzę, nie widzę twych rąk,
Co pierś mi chcą ogrzewać...
I wiecznie muszę żyć tak sam wśród mąk,
Bym mógł o tobie śpiewać...

W MOIM SERCU...

W moim sercu róż kwitną kielichy
Bielsze niżli na muraw kobiercu.
Wystrzeliły w nim w ranek ów cichy,
Gdyś złożyła swą skroń na mym sercu.
W cichym sercu mym śpiewa ptak złoty,
A przyleciał w me piersi bezdomne,
Gdyś szeptała mi słowa tęsknoty,
Których nigdy już tu nie zapomnę.

W moim sercu rój pszczoł gra pasieczny,
Miód ich słodszy niż złotych win trunek.
Obudziły się w ranek słoneczny
Kiedym uczul twych ust pocałunek.

W moim sercu wodotrysk brzmi senny,
Który gorzkie i ciężkie lzy płacze,
A wytrysnął w ów wieczór jesienny,
Odkąd wiem, że cię już nie zobaczę...

Lata okupacji przeżył Staff w Warszawie. W konspiracyjnie wydanych antologiach ukazało się kilka jego wierszy, pełnych protestu i oburzenia na zbrodnie okupanta.

Na myśl do czego doszła zbrodnia dzika,
Którą rozpętał zbójcecki wyrzutek,
Serce martwieje, głucha boleść znika,
Zostaje tylko na dnie duszy smutek.

Wiara w przetrwanie ciężkich lat okupacji, wiara w nowe lepsze życie przełamię gorycz klęski i przyniesie słowa pociechy i nadziei w wierszu „Pierwsza przechadzka“.

Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.
Nikt o tym jeszcze nie mówi nikomu,
Lecz wiatr już o tym szepce po ogrodach.

Nie patrz na smutnych tych ruin zwaliska.
Nie płacz. Co prawda, lzy to rzecz niewieścia.
Widzisz: żyjemy, choć śmierć była bliska.
Wyjdźmy z tych pustych ulic na przedmieścia.

Mińmy bezludne tramwajów przystanki...
Nędzna kobieta u bramy wyłomu
Sprzedaje chude, blade obwarzanki...
Będziemy znowu mieszkać w swoim domu.

Wystawy puste i zamknięte sklepy.
Życie się skryło chyba w antypodach.
Z pudłem grzebyków stoi biedak ślepy...
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.

Ty drzysz od chłodu. Więc otul się szalem.
Bez nóg, bez ramion, w brunatnej opończy,
Młodzi kalecy siedzą przed szpitalem,
Widzisz: już pole. Tu miasto się kończy.

Zwalone leżą dokola parkany,
Dziecko się bawi gruzem na chodniku,
Kobieta pierze w podwórku łachmany
I kogut zapał krzykliwie w kurniku.

Kot się pod murem przeciąga leniwo,
Na rogu człowiek rozmawia z człowiekiem...
Znowu w sklepiku zjawi się pieczywo
I znów zabrzęczą rano bańki z mlekiem.

Przejdą dni ciężkie klęski i rozgromu
I zapomnimy o ranach i szkodach...
Będziemy znowu mieszkać w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych własnych schodach.

Widok nowego życia, pracy i pokoju napelnia radością Staffa,
budzi ufność w lepszą przyszłość.

DNIE I NOCE

Czas płynie i nie wraca,
Na gruzach życie nowe
Buduje młoda praca.
Pokój krzepi budowę.

Myśli mocne jak ręce,
Ręce lotne jak myśli
Splatają się jak żeńce
W jeden szereg najściślej.

Po dniach, co rodzą czyny,
Schodzą spoczynku noce:
Z wież spadają godziny
Jak dojrzałe owoce.

Dla współczesnego pokolenia poetów Staff był wzorem i mistrzem. „Zostawił po sobie postawę godną człowieka i godną poety: uznanie życia... i cześć dla ludzkiego trudu“.

Ostatni wiersz pisany miesiąc przed śmiercią jest świadectwem człowieka, który wie, że życie jego nie poszło na marne, że to co ukochał było prawe i godne miłości.

★

Ostatni z swego pokolenia
Drogich przyjaciół pogrzebałem,
Widziałem, jak się życie zmienia
I sam jak życie się zmieniałem.

Człowiekam kochał i przyrodę,
Patrzyłem w jutro jasnym okiem,
Wielbiłem wolność i swobodę
Zbratany z wiatrem i obłokiem.

Nie wabił mnie spizowy pomnik,
Rozgłośnie trąby, huczne brawa,
Zostanie po mnie pusty pokój
I małowówna, cicha sława.

Wielkość poezji Staffa — to „wartość myśli, uczucia i słowa“.

(*Witold Zechenter*)

I NIC JUŻ WIĘCEJ...

Przemów uśmiechem i dobrocią,
przemów mądrością i miłością,
i przebaczeniem, i natchnieniem
przemów raz jeszcze tak jak wtenczas...

Jak wtenczas, snów studencką nocą,
gdym drobne kartki książki rozciął,
gdym po raz pierwszy to wzruszenie
czuł, co się w łzę i uśmiech spiętrza...

Ach, mała książko — wiersze Staffa!
Ileż lat temu po raz pierwszy
wsączona w myśl i w krew i w serce
i w życie, które przyszło po mnie!

Przemów raz jeszcze i ten zapach
studenckiej nocy, i szept wierszy
przypomnij dziś — i nic już więcej
nad słodką gorycz wspomnień...

Bibliografia:

Leopold Staff: Poezje t. I — V.

Wyd. 1953 r. i 1955 r.

Księga Pamiątkowa ku czci Leopolda Staffa, Warszawa 1949 r.

R. Matuszewski — Literatura międzywojenna, W-wa 1953 r.

R. Matuszewski — Historia literatury polskiej, W-wa 1955 r.

J.Z. Jakubowski — Zarys literatury polskiej na przełomie XIX
i XX wieku, Warszawa 1955 r.

Uwaga! Prosimy wszystkich, którzy przygotowują wieczór poetycki
o powiadomienie nas o terminie imprezy.

»Naokoło świata« z książką

Cennym wydawnictwem dla starszej młodzieży i dorosłych jest zapoczątkowana w 1956 r. przez wydawnictwo „Iskry“ seria „Naokoło świata“.

Przygody, wędrowki i podróże oto tematy tego cyklu. Z autorami książek zwiedzać może czytelnik niemal cały świat od Bieguna Północnego do Południowego, wschód i zachód, lądy i oceany, wyspy i kontynenty, najwyższe szczyty ziemi i głębie jaskiń. Opowieści przykuwają nie tylko ze względu na tematykę, ale i na sposób pisanie. Autorami są uczestnicy przygód, ludzie, którzy bezpośrednio patrzą na „rzeczy dziwne i ciekawe“ i bezpośrednio przekazują je czytelnikom. Książki mają i tę wartość, że oprócz przygody, zawierają bogaty materiał poznawczy, naukowy podany w przystępnej, niekiedy pasjonującej formie. Dużą wartość mają też liczne zdjęcia, zamieszczone w poszczególnych pozycjach. Książki mogą być wykorzystane przy opracowywaniu konkursów geograficznych, wieczorów głośnego czytania itp.

Do stycznia 1958 r. ukazało się 16 pozycji z tej serii. Do najciekawszych należą:

- Heyerdahl — Wyprawa Kon-Tiki
- Tenzing — Człowiek Everestu
- Holmsen — Polinezyjski pasat
- Budrewicz — Sygnały z trzech kontynentów
- Ros — Indyjskie wędrowki.

Niżej podajemy wszystkie pozycje serii, recenzje, zamieszczone w Nowych Książkach, przy niektórych książkach ciekawe fragmenty, względnie omówienie książki.

1) Jarosław Potocki — Na szlakach i bezdrożach Alaski. Warszawa 1956. Iskry, s. 265.

Rec: M. Mileska — Na szlakach i bezdrożach Alaski. Nowe Książki 1957, Nr 1, s. 22-23.

2) Haroun Tazieff — W jaskiniach Pierre Saint-Martin. Warszawa 1956. Iskry, s. 160.

Rec.: J.A. Szczepański — Wycieczki w głębi ziemi. Nowe Książki 1957, Nr 2, s. 36-37.

3) Eric Lundquist — W dżungli Borneo. Warszawa 1957. Iskry, s. 252.

Rec.: St. Stumph-Wojtkiewicz — Borneo w latach trzydziestych. Szczęście Lundquista. Nowe Książki 1957, Nr 6, s. 26-27.

4) Thor Heyerdahl — Wyprawa Kon-Tiki. Warszawa 1957. Iskry, s. 276.

Rec.: J. Lubodziecka. Poradnik Bibliotekarza. 1956 Nr 5, s. 122—125.

„Kiedy tratwa zaczęła nabierać kształtu i leżała już między wojennymi okrętami, złotozielona od bambusów i listowia, przyszedł na inspekcję sam minister marynarki. Byliśmy niezmiernie dumni z naszego stateczku. Ale minister był przerażony tym, co zobaczył. Wezwano mnie do ministerstwa marynarki dla podpisania dokumentu uwalniającego marynarkę od wszelkiej odpowiedzialności za to, cośmy zbudowali, a kapitan portu kazał mi podpisać oświadczenie, że jeżeli wyjdę w morze z ludźmi i ładunkiem, uczynię to całkowicie na własną odpowiedzialność i ryzyko.

Także wielu zagranicznych ekspertów okrętowych i dyplomatów uzyskało później dostęp do stoczni — dla obejrzenia naszej tratwy. Nie dodawali oni nam otuchy, a w kilka dni później zostałem wezwany przez ambasadora jednego z wielkich mocarstw.

— Czy żyją jeszcze pańscy rodzice? — zapytał, a kiedy odpowiedziałem twierdząco, popatrzył mi w oczy i rzekł głuchym, złowieszczym głosem:

— Pański ojciec i matka zmartwią się bardzo, gdy dowiedzą się o pańskiej śmierci.

Jako prywatna osoba prosił mnie o zaniechanie podróży, póki jeszcze jest czas. Pewien admirał, który obejrzał tratwę, powiedział mu bowiem, że nie ujdziemy z życiem z tej wyprawy... Zakładano się o wysokie sumy, ile dni wytrzyma nasza tratwa, a pewien lekomyślny attache morski obiecał fundować członkom załogi whisky do końca życia, jeśli dojadą żywi do wysp Oceanii“.

5) Andrzej Kruczkowski — Listy spod równika. Warszawa 1957. Iskry, s. 301.

Rec.: Z. Kuniński — W tropiku wszystko inaczej. Nowe Książki 1957 r. Nr 14, s. 875—876.

6) L. Carl, L. Pitit — Tefedest. Warszawa 1957. Iskry s. 259.

Rec.: H. Kraheńska — Tefedest. Nowe Książki 1957. Nr 17, s. 1064—1065.

7) L. Hen — Skromny chłopiec w haremie. Warszawa 1957. Iskry, s. 172.

Rec.: E. Karłowicz — W haremie i gdzie indziej. Nowe Książki 1957. Nr 17, s. 1063—1064.

8) Tenzing — Człowiek Everestu. Warszawa 1957. Iskry s. 334.
Rec.: H. Kraheńska „Człowiek Everestu“. Nowe Książki Nr 16,
s. 992—993.

„Mam szczęście w życiu. Marzyłem i marzenie moje się spełniło, a to nieczęsto się ludziom zdarza. Zdobyć Everest — moi ziomkowie nazywają go Czomolungmą — pragnąłem nade wszystko w świecie. Próbowałem siedem razy. Musiałem wracać i próbowałem znowu. Nie z pychą i nie przemocą jak żołnierz, co idzie na wroga, lecz z miłością dziecka, które wspina się do kolan matki. Nareszcie osiągnąłem to, czego chciałem, i składam dzięki.

Thudzi czej — jak się to mówi w naszym języku — dziękuję. Poświęciłem więc moją opowieść Czomolungmie, bo ona dała mi wszystko. Komuż bo innemu należy się ta dedykacja?

Los dał mi wiele. Ale też wiele jest rzeczy, których mi odmówił, i im lepiej poznaję życie, tym lepiej to dostrzegam. Jestem niepiśmienny. Jakże bardzo bym chciał czytać i nauczyć się wielu rzeczy, ale cóż — gdy się ma czterdzieści lat, późno na te sprawy i nie jest to już takie łatwe... w każdym bądź razie potrafię się podpisać. A od czasu zdobycia Everestu złożyłem tych podpisów chyba więcej, niż wielu ludzi napisało słów przez całe swoje życie“.

9) John Hunt — Zdobycie Mount Everestu. Warszawa 1956.
Iskry, s. 362.

10) Holmsen Sverre — Polinezyjski pasat. Warszawa 1957.
Iskry s. 200.

Rec.: H. Kraheńska Rairewa znaczy obieżyświat. Nowe Książki 1958. Nr 2, s. 98—100.

Polinezyjski pasat to przeżycia i wspomnienia autora zapalonego podróżnika, który przebywał przez kilkanaście lat na Tahiti. Bora-Bora i innych wyspach polinezyjskich.

Holmsen w piękny sposób opisuje przyrodę wysp polinezyjskich, życie ich mieszkańców i zwyczaje. Za najpiękniejszą uważa Tahiti. „To prawda, że ludzie morza ze wszystkich zakątków świata dają się nieść podmuchom pasatu ku zielonym wzgórzom Tahiti, tu szukają zwiewnej złudy, zwanej szczęściem. Dlaczego ta niewielka wyspa tak ich przyciąga? Być może urzekający jest grzmot balwanów rozbijających się o jej koralowe rafy, być może jest to wiatr wyśpiewujący swe melodie wśród koron drzew chlebowych. A może połyskliwe odbicie słońca w wodach laguny, marszczonej słabym podmuchem pasatu? Zapewne i aromat jaśminu tahitańskiego oczarował

wuje przybyszy z dalekich krajów, i zapach wanilii z Otaheiti, i kopy, i widok muszli perłowych, i czarowny smak czerwonych bananów rosnących tam, gdzie chmury ocierają się o szczyty gór“.

Autor wykazuje różnicę między cywilizacją i kulturą zachodu, a cywilizacją i kulturą polinezyjską. Przez ciągłe podróżowanie z jednej wyspy na drugą wzbogaca on swoje wiadomości o życiu mieszkańców. Stykając się bezpośrednio z ludźmi, zawsze stara się coś ciekawego od nich usłyszeć, a jeżeli spotyka jakąś sprawę tajemniczą stara się ją rozwiązać. Właśnie te ciągłe tajemnice, nowe opowiadania o zdarzeniach, które niekiedy miały miejsce bardzo dawno, są szczególnie ciekawe i trzymają w napięciu czytelnika. Na wyspach polinezyjskich panuje gościnność, zgoda i harmonia w życiu osobistym, nie zaobserwowano tu nigdy bójek ani nawet większej klótni. Plagi i choroby, które obecnie zatruwają życie mieszkańcom zostały sprowadzone z Europy. Wśród Tahitian od wielu wieków panował niemal doskonały demokratyzm. Bogactwa naturalne były własnością ogółu. Nie znano nędzy i niedostatku. Dzięki takiej atmosferze istniały korzystne warunki indywidualnego rozwoju.

Wspólna praca, a po pracy uczty, zabawy i tańce to treść życia mieszkańców Polinezji. Szczególny zachwyt budzą u autora tańce. „Porima, dziewczyna, która widziała „ludzi-cieni“, tańczyła teraz jak w transie. Jej sztuka tańczenia była chyba darem niebios. Jej pełne gracji i niewysłowionego czaru ruchy, wciąż zmieniające się, wciąż nowe, przykuwały oczy, zmuszały do zapomnienia wszystkiego, co się dzieje dookoła. Czasami zamierała na moment bez ruchu, a potem całe jej zwinne ciało drżało jak liść, podczas gdy stopy tkwiły nieruchomo w piasku.

Plonęły pochodnie, księżyc coraz wyżej wznosił się po bezchmurnym niebie gasząc gwiazdy, a tańce wciąż trwały. Tańczyli starzy i młodzi, tańczyły dzieci i nikt nie zdradzał zmęczenia. Tańczył poważny Taio i sędziwy Warana, tańczyli jak bożkowie morza i dżungli... Naprawdę nie jestem w stanie opisać tańców polinezyjskich. W tysiącach bezimiennych i stale zmieniających się tańcach wyspiarskich trzeba widzieć nie tylko uchwytnie okiem formy, ale coś więcej, coś, co jest niewidoczne i nie da się określić żadnymi słowami. Najpopularniejsze tańce polinezyjskie rozwijały się w ciągu tysiącleci: każde pokolenie wносиło do takiego tańca swój mniejszy lub większy wkład, a równocześnie doskonaliło dziedzictwo.

Tańce wyspiarskie są produktem odrębnej kultury, produktem ducha wolności i wyrażają indywidualny bądź zbiorowy stan psychiczny“.

11) Hans Schomburgk — Tętno afrykańskiej puszczy. Warszawa 1957. Iskry, s. 283.

Rec.: Z. Kuniński — Polowanie ze sztucercem i obiektywem. Nowe Książki 1958. Nr 1, s. 39—40.

12) Roald Amundsen — Zdobywca Bieguna Południowego. Warszawa 1957, Iskry, s. 433.

Rec.: H. Kraheńska — Zdobywcy Bieguna Południowego. Książki 1957. Nr 22, s. 1378—1379.

13) Liv Balstad — Pod biegunem kwitną kwiaty. Warszawa 1957. Iskry s. 283.

Rec.: H. Kraheńska — Co najmniej nieporozumienie. Nowe Książki 1957. Nr 23, s. 1447—1448.

14) Claudie Fayein — Al Hakima. Warszawa 1957. Iskry s. 363.

Al Hakima to wspomnienia i przeżycia francuskiej lekarki, która przez rok czasu przebywała w Jemenie. Autorka już w latach młodości chciała przeżyć coś niezwykłego. Marzenie jej spełniło się dopiero w 40-tym roku życia. Po długoletnich staraniach otrzymała wizę na roczny wyjazd do Jemenu. Wszyscy jej bliscy przyjaciele — lekarze, odradzali jej wyjazd, opowiadając o okropnych warunkach i o złym stosunku tamtejszej ludności do Francuzów. „Złowieszcze“ przewidywania przyjaciół nie spełniły się. Po przybyciu do Jemenu spotkała ją miła niespodzianka. Mieszkańcy odnosili się do niej niesłychanie życzliwie. Spotykała jedynie duże trudności w sprawach związanych z leczeniem ludzi. Poza tym poznała życie tutejszych kobiet, stosunek mężczyzn do kobiet i opisała to w sposób bardzo interesujący. W Jemenie bardzo głębokie są uczucia macierzyńskie.

„Skladam w ramiona starszego już mężczyzny jego pierwszego syna, który właśnie przyszedł na świat. Ojciec przymyka oczy i w pięknych słowach wyraża podziękowanie.

Uczucia ojcowskie są jednakowe na całym świecie, należy jednak podziwiać dar wysławiania się Arabów i szczerą liryzm cechujący ich piękne sformułowania“.

15) Jerzy Ros — Indyjskie wędrówki. Warszawa 1957. Iskry, s. 345.

Wielki Półwysep Indyjski ze swą wschodnią egzotyką, przepychem pałaców i budowli władców Indii, ze swą bogatą mazaiką różnych kultur, ras, wyznań, języków jest mało znany polskiemu czytelnikowi. Kraj wielkich kontrastów, wielkiego bogactwa i wielkiej nędzy. W centrum 5-milionowego miasta Kalkuty, obok linii tram-

wajowych i tras samochodowych, na wielkim polu sportowcy ćwiczą grę w krykieta i pasą się stada owiec. „Jezdniami obok pięknych, aerodynamicznych samochodów... biegną wyciągniętym klusem zziajani, rykszarze zaprzężeni do dwukołowych wózeków, w których wiozą przygodnych pasażerów lub bagaż. U wylotu wielkiego, nowoczesnego miasta, łączącego Kalkutę poprzez odnogę Gangesu — Hughli z jej drugobrzeżnym przedmieściem Hawrą widok niepowtarzalny. Górą biegnie potężna kratownica stalowej konstrukcji, a na jej tle, na środku jezdni w pobliżu przystanku tramwajowego, rozłożyli się pielgrzymi i uchodźcy z świętymi krowami po społu i wypoczywają z taką nonszalancką niedbałością, jak gdyby to były fotele klubowe zacisznej palarni, a nie bruk ulicy“ (str. 175).

Kult zwierząt i sił przyrody, zbiór nakazów i zakazów dotyczących prawie wszystkich dziedzin życia krępuje swobodę i upokarza człowieka. Trudno przełamać krępujące więzy kasty, do której się należy. Religia bramińska odcięła wyznawcom wszystkie drogi wyzwolenia.

Książka ma charakter reportażowy, napisana jest przez dziennikarza. Autor zapoznaje czytelnika z historią Półwyspu Indyjskiego, zapoznaje z ludźmi z różnych warstw społecznych, z ich wierzeniami, podaniami, obyczajami. Dostarcza bardzo dużo materiału rzeczowego. Książka zainteresuje zarówno starszą młodzież jak i czytelników dorosłych.

16) Budrewicz Olgierd — Sygnały z trzech kontynentów. Warszawa 1957. Iskry, s. 165, 1 nlb.

„Sygnały z trzech kontynentów“ to książkowe wydanie reportażu Budrewicza z podróży „Szczecinem“ wzdłuż brzegów Europy, Azji i Afryki. Autor opisuje w nich „osobliwości“ odwiedzanych krajów: Albanii, Indii, Egiptu, Libanu i Syrii. Dziwne, ciekawe i odmienne jest życie spotykanych ludzi. Pobyt „Szczecina“ w Egipcie przypadł na dni ogłoszenia tam niepodległości. Był to więc radosny okres w życiu narodu“. Tego dnia — pisze autor — warto się przejść uważnie po Aleksandrii, milionowym mieście północnej Afryki, letniej stolicy Egiptu, „perle Morza Śródziemnego“. Tego dnia perła musi mieć blask szczególny...

W lecie 1956 roku nie musisz mówić w Egipcie, skąd przybywasz i kim jesteś. Musisz natomiast koniecznie powtarzać kim nie jesteś.

„Nie jesteś więc przede wszystkim — pamiętaj! — Anglikiem, bo Anglia oznacza niewolę i nędzę. Nie jesteś Amerykaninem, bo to prawie to samo plus rozpychanie się lokciami i drażniąca hała-

śliwość. Nie jesteś Francuzem, bo to krzywda Arabów w krajach północno-wschodniej Afryki. Nie jesteś — ani się waż! — Żydem, bo to „uzurpatorzy z niefortunnego państwa Izrael“, to wyrzucanie Arabów z rodzinnej ziemi, to wszystko najgorsze, co można sobie wyobrazić.

A jeżeli już złoży się tak, że wypadnie ci odpowiedzieć, Kim jesteś możesz wyjaśnić bez obawy:

— Polish.

— A, Polonia, Bolonia! Dobra, dobra!

I poklepią cię przyjaźnie po plecach. Czasem dorzucą jakieś polskie przekleństwo, ale to tylko z serca i dla podkreślenia głębszej znajomości spraw naszego kraju“.

Polacy są chętnie widziani, jakkolwiek „kupieckie“ narody bliskiego wschodu wiedzą, że nie są oni najlepszymi klientami; mają po prostu za mało dewiz. Można jednak i na nich zrobić interes i to wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewają: „Młody człowiek... kuglarskim ruchem ręki pokazuje fotografie... komplet dziesięciu zdjęć. Pięć piastrow, można odżałować. Młody człowiek... najpierw chce wziąć pieniądze, a później oddać towar. Marynarz zagląda jeszcze raz do koperty i liczy fotografie. Jest ich teraz tylko pięć. Sprzedawca zamienił paczuszki. Młody człowiek nie jest speszony... Po prostu podaje inny komplet... Ale tym razem marynarze wiedzą, że koperta zawiera dziesięć fotografii, i nie pozwolą się oszukać! Jeden z nich trzyma kopertę — trzyma ją równocześnie ze sprzedawcą, a dopiero wtedy drugi podaje pieniądze.

Handlarz wsiąka w mrok, a matrosy idą zadowoleni w stronę portowej bramy.

— Nie nas nabierać, cadyku z Góry Kalwarii! Jak dziesięć zdjęć to dziesięć, a nie pięć.

— Myślał, że frajerów złapał, cyrkowiec!

— Ale widziałeś, jaką rzadką minę zrobił, kiedy przeliczyłem zdjęcia?

— I jak niechętnie dawał tę pełną kopertę!

Jeden z marynarzy zagląda raz jeszcze do wnętrza. Już tak, dla satysfakcji.

Są tam cztery fotografie.

To nie Góra Kalwaria, panowie, to Aleksandria, perła Afryki!

Tutaj strata nie jest duża, gorzej jeśli tracimy tysiące dolarów, które bardzo by się przydały: „Kapitan zapytał depeszą dyrekcję w Szczecinie, co dalej. Statek ma jeszcze miejsce na dwieście — pięćset ton ładunku. Odpowiedziano via Bejrut: „Wracać do kraju“!

A trzy tysiące dolarów jakbyś wyrzucił za burtę. Tyle bowiem zarobilibyśmy (co najmniej) za przewiezienie owych brakujących 10 procent...

To dobrze, to jeszcze bardzo dobrze. Na statku znajdują się ludzie o znakomitej pamięci. Pamiętacie, jak w zeszłym roku „Piaś” szedł pusty z Aleksandrii aż do Antwerpii? Pamiętacie, jak „Czech” wiózł 400 ton z Bliskiego Wschodu do samej Gdyni? Pamiętacie, jak przed kilku miesiącami „Olsztyn” czekał dziesięć dni bezczynnie w Aleksandrii na ładunek, bo nie dopilnowano wszystkich koniecznych formalności? Pamiętacie, zabawę z „Lewantem”, który miał zabrać ładunek z Aleksandrii, ale szedł jeszcze do Instabulu, więc postanowiono — żeby szybciej — oddać ładunek na obcy statek, a potem wzywano „Lewant” z powrotem do Egiptu“?...

Na zakończenie autor umieszcza szereg anegdot, związanych z ludźmi morza. W sumie książka może stanowić przyjemną, lekką, a przy tym pouczającą lekturę.

POGADANKA

Janina Kościów

Janusz Korczak

*„Za syna wybrałem ideę służenia
dziecku i jego sprawie”*

J. Korczak

Z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Dziecka warto przypomnieć o życiu człowieka, które całe i bez reszty poświęcił dziecku. Zrezygnował ze zdobytego stanowiska zawodowego, z życia osobistego, z domu i rodziny. Za naczelne zadanie swego życia postawił sobie sprawę służenia dziecku w ogóle, a w szczególności dziecku biednemu, pozbawionemu rodziny, dziecku trudnemu, opuszczonemu, zaniedbanemu fizycznie i moralnie. Imię tego człowieka stało się legendą i znane jest na całym świecie. Człowiekiem tym był Janusz Korczak.

Życie tego niezwyklego lekarza, pisarza i pedagoga opromienionego sławą bohatera było niezmiernie pracowite i szare. Do literatury wszedł pod pseudonimem Janusza Korczaka, prawdziwe jego nazwisko brzmiało jednak Henryk Goldszmit. Dzieciństwo Henryka Goldszmita, który przyszedł na świat w 1878 r. upłynęło w dobrobycie pod czułą opieką rodziców.

Skończyło się jednak szybko wraz z chorobą, a później śmiercią ojca, znanego warszawskiego adwokata. Od tej chwili Korczak musiał być opiekunem matki i siostry i zdobywać wykształcenie.

O własnych siłach ukończył medycynę i rozpoczął praktykę dobrze zapowiadającego się lekarza, opromienionego już sławą literacką. Pierwsze jego utwory to „Dzieci Ulicy“, „Koszalki Opalki“, „Dziecko Salonu“. Środowiska, które opisywał w swoich książkach, były mu dobrze znane z czasów korepetycji udzielanych przez wszystkie lata swojej nauki. Chłocze w nich z odwagą i pasją syte, egoistyczne mieszczaństwo i współczuje dzieciom pozbawionym opieki — dzieciom ulicy, zdobywającym wszystko w życiu własnym przemysłem i sprytem, których ulica uczy mądrości życiowej i deprawuje.

Powołanie swoje jako lekarza rozumie bardzo szlachetnie. Ja żądam pisać w jednej ze swych książek, aby lekarz, który decyduje się pracować w bezpłatnej przychodni był pokorny kiedy widzi bezpłatnego pacjenta, bo ten bezpłatny chory w osiemdziesięciu wypadkach na sto, jest ofiarą kamienicznika, fabrykanta, kapitalisty.

Po siedmiu latach praktyki lekarskiej w szpitalu dziecięcym na Śliskiej zapragnął odmiany i wtedy dojrzała w nim decyzja objęcia pracy w sierocińcu. Sierociniec ten zbudowany ze społecznych ofiar dla żydowskich dzieci mieścił się przy ul. Krochmalnej 92 pod oficjalną nazwą „Domu Sierot“.

Z urodzenia i wychowania był Polakiem, ale rosnący antysemityzm europejski, prześladowania i nienawiść, tragiczne poczucie niedoli żydowskiej, zobowiązywało go do solidarności z prześladowanymi i zepchnęło w służbę dziecka żydowskiej nędzy. Został żydem z wyboru, gdyż nie znał nawet ich języka.

Dom sierot na Krochmalnej prowadził Korczak razem ze Stefanią Wilczyńską. Zbudowany nowocześnie był jasny i przestronny. Nie to było w nim jednak najważniejsze. Najważniejsza była atmosfera tam panująca stworzona przez tych dwoje wybitnych pedagogów i wychowawców. Każdego roku wychodziły z tamąd w świat żydowskie dzieci (pobyt tam ograniczony był wiekiem), które przez tych okres pobytu w Sierocińcu miały złudzenie rodzinnego domu, pełnego ciepła, bezpieczeństwa, zaufania i miłości. Tam nabierały ufności do świata i ludzi, tam rozwijały swe przyrodzone zdolności i zamilowania.

Noce poświęcał Korczak na pracę pisarską i publicystyczną. W jednej z najpiękniejszych książek jakie napisano o dziecku zatytułowanej „Jak Kochać dziecko“ ujawnia Korczak swą bezgraniczną miłość i zrozumienie dla spraw małego człowieka. Na kartach tej książki podjął walkę o prawo dziecka do szacunku. „Dzieci stanowią dużą odsetkę ludzkości, narodu, mieszkańców, współobywateli — stali towarzysze.

Były, będą i są. Czy istnieje życie na żart? Nie, wiek dziecięcy — długie, ważne lata żywota człowieka“. Żąda Korczak szacunku dla niewiedzy dziecka, szacunku dla niepowodzeń i łez, szacunku dla własności dziecka i jego budżetu, szacunku dla tajemnic i wahań ciężkiej pracy wzrostu.

Dzieci to książęta uczuć, poeci, myśliciele...

Obok Domu Sierot prowadził Korczak prace badawcze na terenie Naszego Domu w którym przebywały polskie sieroty i dzieci pozbawione opieki. Chodziło mu o to, aby dzieci żydowskie i polskie wzrastały w zgodzie i wzajemnym zaufaniu, bez obciążeń i antysemitycznych uprzedzeń, którym coraz bardziej nasiąkało społeczeństwo polskie. Materiał obserwacyjny zaczerpnięty z tej pracy przelał na karty książek zatytułowanych „Jośki Mośki Srule“, „Józki Jaśki Franki“.

Dużo czasu zabierały mu także wykłady w Instytucie Pedagogiki Specjalnej i pogadanki w radio podpisywane „Stary doktor“. Na pierwszym wykładzie w Instytucie zebrał wszystkich swoich słuchaczy w gabinecie rentgenologicznym, pokazał na ekranie trzępocące z przestachu serce dziecka i tak powiedział. „Przyjrzyjcie się i pamiętajcie. Wtedy, kiedy jesteście zmęczeni i źli, wtedy, kiedy dzieci są niezdolne i wyprowadzają was z równowagi, wtedy, kiedy gniewacie się i krzyczycie, wtedy kiedy chcecie karać w uniesieniu pamiętajcie, że tak właśnie wygląda i tak reaguje serce dziecka“... Korczak był nie tylko głębokim psychologiem, ale i niezrównanym humanistą. Jego wypowiedzi w „Pedagogice żartobliwej“ skrzą się dowcipem i paradoksami. Matkom skarżącym się na brak apetytu u swoich dzieci, dawał słynną radę: „Niech pani postawi talerz i powie. — Nie żryj — zje na pewno. Niezmiernie ciekawym eksperymentem była gazetka dla dzieci redagowana przez Korczaka i małych współpracowników nosząca tytuł „Małego Przeglądu“. Już w pierwszym roku swego istnienia miała około 200 stałych korespondentów. Dzieci pisały do niej szczerze i chętnie, a redakcja rozstrzygała wszystkie ich dziecięce kłopoty, urządzała spotkania i drukowała artykuły. Na zarzuty stawiane Korczakowi, że wychowuje grafomanów odpowiadał żartobliwie: „Grafomanstwo nie jest niebezpieczne — niebezpieczny jest analfabetyzm“.

W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej namawiano Korczaka do wyjazdu na stałe do Palestyny. Pojechał tam — ale tylko zobaczyć i wrócił. Nie mógł żyć poza Polską poza Warszawą, którą kochał gorąco i nie chciał przyzwyczajać się do obcego klimatu i krajobrazu.

W 1939 r. czynnie włącza się do obrony Warszawy. Przez Radio

do ostatniej chwili wygłasza piękne i szalenie przemówienia, chcąc opanować nerwy i wzbudzić odwagę w dorosłych i dzieciach. Wraz z niebezpieczeństwem i zamętem wracają nadwątlone siły. Trzeba zdrowej energii i w ciężkich okupacyjnych warunkach, w zrujnowanej Warszawie zając się swymi sierotami. Od początku prawie stosowana przez Niemców polityka eksterminacji Żydów dotknęła Korczaka już w pierwszym roku wojny. Nie chciał nosić opaski i paradował po Warszawie w mundurze polskiego oficera, który pozostał mu z tragicznego września. Złapany, odważnie i zgodnością odpowiadał niemieckiemu urzędnikowi.

Narodowość? Polska.

Rasa? — nie wiem.

Wyznanie? W papierach zdaje się mojżeszowe...

Dlaczego nie nosi opaski? Są prawa ludzkie i boskie odpowiedział Korczak. Ludzkie są przemijające, boskie wieczne. Słucham się tylko praw boskich. Prawo noszenia opasek przez Żydów uważam za ludzkie, a więc przemijające i dlatego nie będę go słuchał.

W październiku 1940 r. rozplakatowano na murach ogłoszenie o przesiedleniu wszystkich Żydów do Getta. Ulica Krochmalna była po stronie aryjskiej. Starania o pozostawienie sierocińca na miejscu nie odniosły żadnego skutku. Niemcy nie robili wyjątków. Przeprowadzką kierowała sprawnie i ze spokojem Stefania Wilczyńska. Korczak został znów złapany przez Niemców i siedział długi czas w gestapo. Wypuszczony za kaucją, którą złożyli jego przyjaciele wrócił do swoich 200 głodnych dzieci. Codzienna bieganina i żebranina wyczerpywała jego nadszarpnięte zdrowie. Żydzi ściśnięci w gettcie, pozbawieni, wszelkich praw i skazani na zagładę żyli różnym życiem. Bogaci byli skąpi i nieżyczliwi, inni, sprytniejsi spekulowali na ludzkiej krzywdzie i łzach, jeszcze inni ci najbiedniejsi konali dziesiątkowani głodem i chorobami. Sierociniec Korczaka do końca pozostał oazą, o której marzyli dla swych dzieci zgębnieni rodzice. W warunkach, które można nazwać piekłem, w godzinach głodu i lęku, kiedy za oknami słychać było strzały dokonywanych egzekucji Korczak uczył swoje dzieci miłości do człowieka i do świata, wpajał w nich prawa etyczne i moralne. Namawiany przez przyjaciół do ucieczki z getta, ani przez chwilę nie myślał o opuszczeniu sierot.

Tragedia Korczaka, i jego gromady dobiegała końca. 5 sierpnia 1942 roku dostano rozkaz wymarszu. Niemcy sugerowali, że wywożą Żydów w celu zaludnienia ziem wschodnich. Dla wielu nie było jednak tajemnicą, że są to masowe wyjazdy do obozów śmierci. Dzieci oderwane od śniadania ustawiły się w szeregi i w odświęt-

nych ubraniach pod opieką swoich wychowawców wyruszyły na stracenie...

Szli ulicami Warszawy ze swoim zielonym sztandarem na którym kwitły kwiaty kasztanu i błyszcząca pięcioramienna gwiazda Syjonu — znak męczeństwa i wzgardy. Dzieci śpiewały...

Nic już więcej o nich nie wiadomo. Jakie były ich ostatnie chwile? Ile miłości i bohaterstwa musiał wykrzesać z siebie Stary Doktor, aby bez strachu poprowadzić ich do pieców krematoryjnych w Treblince? Jakie były jego ostatnie słowa? Na ten temat można tylko snuć legendy.

W ostatnich dniach swego życia pisał Korczak w pamiętniku. „Po wojnie długo ludzie nie będą mogli patrzeć sobie w oczy — żeby nie wyczytać pytania: Jak to się stało, że żyjesz, że przetrwałeś? Co robiłeś?...

Po Korczaku została legenda i duża spuścizna literacka. Imię jego będzie zawsze świadczyć przeciw zbrodni i oskarżać tych, którzy z zimną krwią i świadomie wysyłali bezbronne dzieci na spalenie.

Do swoich największych przyjaciół, do tych którym poświęcił całe swoje życie Korczak długo jeszcze będzie przemawiał kartami swoich ksiązek.

Opracowano na podstawie książki H. Mortkowicz - Olczakowej — Janusz Korczak. Warszawa 1957. Czytelnik.

GŁOSY Z TERENU

Ewa Urbiczek

Kierownik P i MBP w Koźlu

Praca biblioteki dziecięcej w Koźlu

Dział Dziecięcy przy Bibliotece Powiatowej w Koźlu, powstał dopiero w sierpniu 1957 roku. Nad wyborem pomieszczenia nań i doborem książek pracowaliśmy jednak już od czerwca. Tak się składa, że chociaż Biblioteka Powiatowa rozporządza siedmioma pomieszczeniami na pierwszym piętrze, to jednak trudno było zdecydować się, w którym z nich umieścić nowy Dział. Lokal Biblioteki, to dawne mieszkanie prywatne, które aczkolwiek obszerne przyczynia nam nieraz wiele kłopotu z rozplanowaniem pomieszczeń poszczególnych działów. Wybrałyśmy pokój jasny przylegający do czytelnicy w której przeprowadzamy zajęcia z dziećmi.

Wydzielony, oraz odpowiednio sklasyfikowany księgozbiór umieści-

ciliśmy na czterech regałach. Księgozbiór dziecięcy mimo częstych i solidnych zakupów jest jednak bardzo skromny. Wydawnictw dziecięcych jest ciągle za mało i za ubogo, nie nadążają one za potrzebami naszych czytelników, potrzebami ciągle nowych wrażeń w atrakcyjnej i porywającej bajce, przygodzie, podróży i opowieści, opisie. A przecież zależy nam na tym aby wychować sobie od lat najmłodszych czytelnika i wyrobić w nim szlachetny nawyk czytania.

Dział nasz posiada już księgozbiór w ilości około 1.500 książek, resztę pomieszczenia wypełniła mała lada zrobiona przez miejscowego stolarza, okrągłe stoliki, krzesła, skromny dywan oraz jasne firanki. Całość aczkolwiek solidna i miła nie tchnęła jednak jeszcze tak zwanym „rajem dziecięcym“ atmosferą która tak przyciąga młodą fantazję i serce. Dopełniły tego dekoracje na ścianach. Były to kolorowe sceny z bajek i opowiadań, takich jak „Zaczarowana żabka“, „Jaś i Małgosia“, „O sierotce Marysi i krasnoludkach“, „Wyspa Robinsona“. W złożonych pałacach wielkiego Chana i inne“. Dekoracje pojawiały się w miarę opowiadanych przez bibliotekarzy książek, lub urywków z nich, na wieczorach bajek, których dzieci wysłuchiwały co środę każdego tygodnia. Ta forma pracy zwabiła nam coraz to nowych czytelników dziecięcych. Wypożyczalnia w Dziale Miejskim, która przed otwarciem Działu Dziecięcego poszczycić się mogła tylko 70 dziećmi do lat czternastu, obecnie została pobita na głowę, gdyż ilość dzieci wzrosła więcej niż trzykrotnie bo pod koniec roku 1957 liczyła już 257 dzieci. Rezultat zaczyna przechodzić nasze oczekiwania. Początkowo barwny afisz na drzwiach budynku sprowadzał nam w każdą środę nowych czytelników, potem wystarczył program wywieszony w pokoju dziecięcym, aby coraz to nowi czytelnicy przychodzili z niego korzystać. A program trzeba było urozmaicić. Opowiadanie tylko samych bajek zatrzymałoby naszą inicjatywę i chociaż dzieci bardzo chętnie opowiadają poprzednio zasłyszaną w bibliotece bajkę, odnajdują za naprowadzającą je bibliotekarką sens i morał baśni, wypowiadają się na temat ukaranego zła, zajęcia sprowadziłyby się w końcu do nudnego słuchania i opowiadania. Pojawiły się więc w programie zagadki i magiczne węzły, wieczory rysunków, wycinanek. Kilka zagadek przygotowuje bibliotekarz, dzieci odgadują, a następny raz kilkoro dzieci przygotowuje zagadki i one są inicjatorami, a nawet autorami niektórych. N.p. takich: „Malutki młoteczek w piersiach ludzkich bije, a jak bić przestanie już człowiek nie żyje“, albo „Dwie sukienki lśniące miała, gdy je zdjęła zapłakała“, lub „Kiedy pełne życia były, tupały i chodziły. Pod łóżkiem im stać wypadło, kiedy życie się spać kładło“.

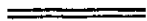
Następnie ćwiczy się magiczne węzły, a więc: tasiemkę okręca się na wszystkich palcach, by za jednym pociągnięciem spadała z nich — prawie nikt tego nie potrafi — dzieci uczą się jak zakładać je na palec mały, serdeczny, średni itd. tak by bez oporu ześlizgnęła się za jednym pociągnięciem. I dalej ćwiczenia z zawiązywaniem różnego rodzaju węzłów, zawiązek, pętelek i frendzelków ze sznurka, bibułki, tasiemki. Ponadto bardzo popularne stają się wieczory rysunków i ilustracji. Dzieci dostają kartki z bloku, ołówki, kredki, farbki. Bardzo chętnie robią ilustracje do scen z bajek, rysują kwiaty, przedmioty, kredkują i malują. Bibliotekarka często pokazuje rysując kredą na tablicy, jak się rysuje taki czy inny kształt. Po każdym tego rodzaju zajęciach przybywa gromadka zupełnie nowych czytelników, którzy domagają się niedokończonych a zasłyszanych w Bibliotece opowiadań, lub podpatrzonych u kolegi ilustracji z nieznaney nowemu bajki czy opowiadania. Bardzo urozmaicają zajęcia z dziećmi zabawy — konkursy z nagrodami. Np. Kto najwięcej (dla dzieci starszych) zna nazw związanych z wyprawami arktycznymi Centkiewiczów w oparciu o taką a taką książkę tych autorów. Albo kto najlepiej opowie o polowaniu na wieloryby, tak jak je opisał Centkiewicz, albo kto najwięcej bajek przeczytał (trzeba napisać bez błędu wszystkie tytuły i autorów). Albo ankietą: który kraj chciałbym zobaczyć i zwiedzić? Ankietą ta miała na celu wykrycie których czytelników pociągają podróże i którym podawać książki podróżnicze i geograficzne.

Przyjemne są bardzo wieczory wierszyków, które lubią szczególnie dziewczynki. Tak wdzięcznie deklamują, znają masę wierszy i wierszyków, lubią się popisywać i być nagradzane. Chłopcy od lat dziesięciu wykazują niebywałą crudycję w dziedzinie podstawowej budowy motocykla. Wiedzą gdzie są sprzęgła, bak na benzynę, gaźnik, motor, teleskopy, do czego każda część służy. Jak się rozgadają na ten temat, to trzeba przynosić rysowany model, jeden drugiemu pokazuje, sprzecza się. Tych kierujemy do LPŻ do sekcji motorowej, by mogli bardziej namacalnie przeżywać emocje przyszłych motocyklistów. Niestety LPŻ traktuje dosyć lekko tych młodocianych amatorów motoryzacji i używa ich zazwyczaj jako gońców, jak my to z gorzkim uśmiechem nazywamy, jako siłę pociagową. Dzieci naogół dosyć lubią sprawować pewne funkcje w Bibliotece. Są dziennymi opiekunami przyrządów do rysowania, kolorowania i wycinania, do wydawania gier takich jak warcaby, chińczyki, kłocki itp. Dużo gwaru i wesela wnoszą zabawy dziecięce. Ojciec Wergiliusz, czy kotek i myszka, są zarówno atrakcyjne dla ośmio — co i dla dziesięcioletnich chłopców. Zabawa „w prawdę i nieprawdę“ jest

popularna aż do czternastu lat i to zarówno wśród dziewcząt, jak i wśród chłopców. Zabawa w „osoby z przeczytanych książek“ ma zwolenniczki wśród dziewcząt.

Ostatnim dość atrakcyjnym punktem programu pracy z dziećmi jest wyświetlanie bajek, historyjek, fragmentów miast i krajów za pomocą epidiaskopu. Ta forma rozrywki najmocniej przyciąga dzieci. Ciągłe dopytują się o nowości „kinowe“ i mają mnóstwo życzeń w tej dziedzinie. I żalują tylko, że nie można mieć aparatu gdzie postacie się poruszają. „Takie prawdziwe kino dla dzieci byłoby czymś najpiękniejszym w Polsce“ mówią, „ale napewno na razie mieć go nie będziemy, bo któryż artysta zechciałby grać dla dzieci stale, a poza tym ile taki aparat kinowy może kosztować?“ Starsi, uczestniczący w wyświetlaniu przeźroczy zapewniają filozoficznie, że nie trzeba tracić nadziei bo przyszłość jest przed nami.

Ponadto ostatnio zaprojektowano na następny miesiąc na zajęciach z dziećmi roboty ręczne. Będzie to: robienie szydełkiem, wyszywanie łańcuszkiem, obrębianie chusteczek. Jest to dopiero projekt. Niewiadomo jakim okaże się on w życiu. Dotychczasowa praktyka wykazała jednak, że wszystkie poprzednie wysiłki dały dobry wynik. Jest koniec stycznia a nasz Dział Dziecięcy ma już zarejestrowanych 208 czytelników, w nowym roku. Napływ nowo-zapisujących się ciągle trwa. To też marzeniem pracowników Biblioteki jest zdobycie sztuczki dramatycznej dla teatru dla dzieci, na podstawie, której możnaby urządzić przedstawienie. Biblioteka poszukuje zinscenizowanych baśni Andersena, które są niezwykle miłe w wykonaniu dziecięcych artystów.



CIEKAWOSTKI

Jakie książki doczekały się najwięcej tłumaczeń?

„Quo vadis“ Sienkiewicza zostało przetłumaczone na wszystkie języki świata i tłumaczenia te doczekały się kilkuset wydań. W USA nakręcono kilka wersji filmowych tej powieści.

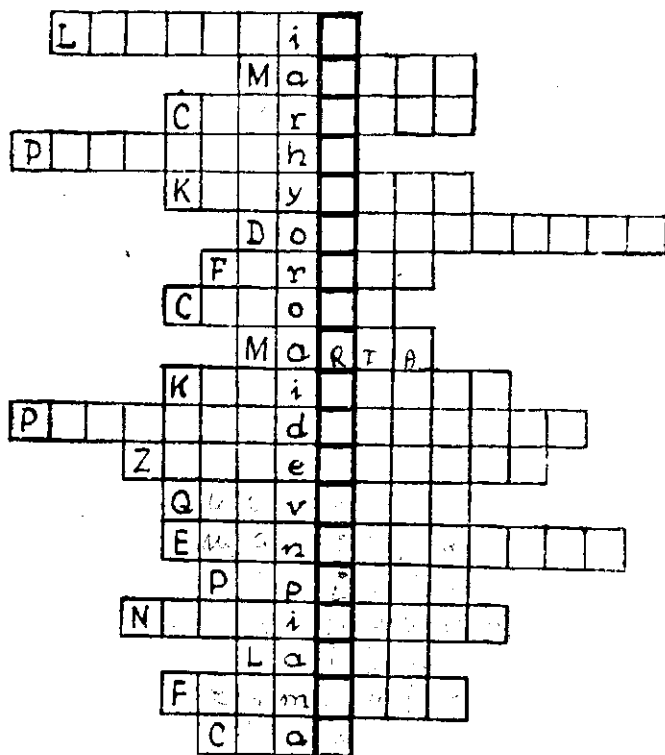
W okresie międzywojennym utworem, który uzyskał największą ilość tłumaczeń na obce języki była powieść podróżnicza Ossendowskiego „Przez kraj ludzi, bogów i zwierząt“.

Obecnie najczęściej tłumaczone są powieści J. Meissnera i opowiadania podróżnicze A. Fiedlera.

„Kto, kiedy, dlaczego“
Iskry 1956, s. 497.

UCZYMY SIĘ... BAWIMY SIĘ...

CZY ZNASZ UTWORY POLSKICH PISARZY?



Do rzędów poziomych wpisać tytuły utworów Kraszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Reymonta, Sienkiewicza i Żeromskiego. Oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

Za prawidłowe rozwiązania, które należy przysłać do W i MBP do dnia 30. VI. zostaną przyznane nagrody książkowe.

Rozwiązanie „wachlarza“ z N-ru 8 „Pomagamy sobie w pracy“ brzmi: „Cała wieś czyta“ (sprawdziany: 1. Aucuba, 2. Bratek, 3. Pełnik, 4. Wianek, 5. Nawłoc, 6. Clivia, 7. Frezja, 8. Jaśmin, 9. Kochia, 10. Rezeda, 11. Thymus, 12. Motyka, 13. Grabie.